

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VII, NR 40 (343)

5 X 1989 r.

CENA 80 ZŁ



„Strażakiem być...” — fotoreportaż Jerzego Kosińskiego, str. 8—9.

TYDZIEŃ

PARTIA

O MIEDZI

Zgodnie ze starym zwyczajem Egzekutywa KW PZPR zajmowała się problemami produkcyjnymi i społeczno-politycznymi KGHM.

Z uznaniem podkreślono, iż kombinat realizuje zadania produkcyjne pomimo niesprzyjających warunków. Dla poprawy sytuacji ekonomicznej, trzeba było podjąć decyzję o doraźnym wstrzymaniu niektórych inwestycji.

Mówiąc o roli samorządów pracowniczych wskazano, że winny się one kierować szeroko rozumianym interesem załogi, a nie stanowić płaszczyzny do rozgrywek politycznych.

Stwierdzono, iż Komisja Miedziowa KW PZPR winna zaktywizować swą działalność.

(Kaj)

OBRADY RADY

Jak nas poinformował przewodniczący Rady Pracowniczej KGHM 29 września na pierwszym posiedzeniu zebrała się kombinatna rada IV kadencji. Omówiono i przyjęto program wstępnego szkolenia członków RP w połowie października w Wieluniu nt. kompetencji i organizacji pracy rady, podstaw ekonomiki przedsiębiorstw państwowych i zasad gospodarki finansowej kombinatu miedzi. Dyrektor Ośrodka Badań Progностycznych we Wrocławiu dr Jan Waszkiewicz przedstawił zakres prac związanych z opracowaniem na zlecenie dyrekcji KGHM i NSZZ „Solidarność” perspektyw rozwoju KGHM. Materiał ten — jak określono — ma zawierać zadania nie tylko dla administracji, ale również samorządu i związków zawodowych.

Następnie rada powołała stałe komisje problemowe: ekonomiczną, techniczno-inwestycyjną, statuto-

wo-organizacyjną i socjalną. Rozpatrywano wniosek przewodniczącego RP z kopalni „Polkowice” i przewodniczącego grupy samorządowej przy KZ NSZZ „Solidarność” w tym zakładzie w sprawie ujednolicenia kadencji organów samorządu pracowniczego na szczeblu KGHM i zakładów. Zobowiązano prezydium do zbadania prawnych aspektów tej sprawy.

J.K.

CHILIJCZYCY
W ZBK

Zakład Budowy Kopalń w Lubinie umacnia swą pozycję na rynku chilijskim, gdzie górnicy z Lubina uczestniczą w budowie hydroelektrowni.

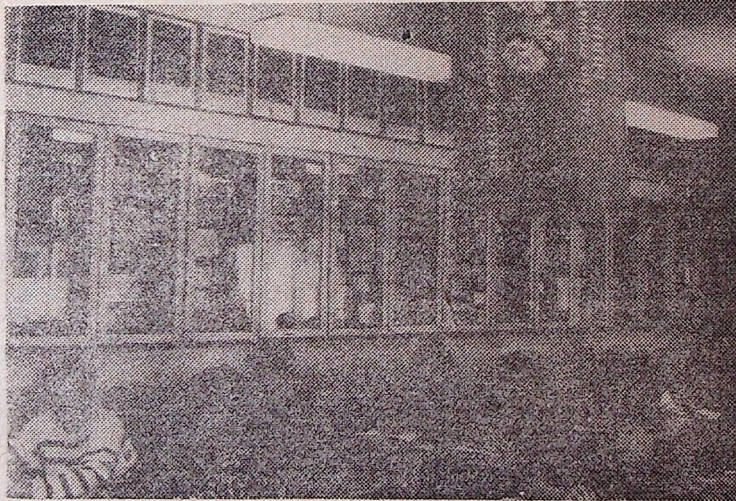
Jest szansa na zawarcie nowych kontraktów. O tym właśnie rozmawiali 1 października przedstawiciele firmy Schwagiel z Chile z kierownictwem Zakładu Budowy Kopalń. Chilijczycy przybyli do Lubina, aby zapoznać się z możliwościami technicznymi ZBK i KGHM.

(Jek)

IZBA HISTORII W „BUDOWLANCE”

Przy Zespole Szkół Budowlanych im. Janka Krasickiego w Lubinie, w pracowni historii, powstała „Izba historii i tradycji ruchu młodzieżowego”. Zebrane są tu dokumenty obrazujące rozwój ruchu młodzieżowego nie tylko w Lubinie i woj. legnickim, ale i na całym Dolnym Śląsku.

Fot. J. Kosiński



OPINIE

Inflacja dobiła gospodarke. Wszyscy mamy jej dość. Ceny skaczą z tygodnia na tydzień, a złotówka coraz bardziej parzy rękę. Sklepy pustoszeją, spada produkcja. Nic więc dziwnego, że najważniejszym i najpilniejszym zadaniem rządu Tadeusza Mazowieckiego jest zahamowanie deprecjacji pieniądza. Premier podkreślił to dobitnie w sejmowym exposé. Łatwo jest jednak mówić o walce z inflacją, lecz znacznie trudniej ją podjąć i doprowadzić do pomyślnego końca. W polskich warunkach to zadanie komplikuje się dodatkowo z tego powodu, że historia świata nie zna przypadku walki z inflacją w warunkach przechodzenia z jednego systemu do drugiego. Nigdy wcześniej bo-

wiem nie prowadzono procesu zmiany systemu gospodarki totalnie upaństwowionej na gospodarkę rynkową, w warunkach szalejącej inflacji. Nie ma więc żadnych wzorców, po które można sięgnąć.

Dość adekwatnym, choć dalekim przykładem, może być Izrael, gdzie

Także w Jugosławii, której przykładem dość często postępuje się polska publicystyka ekonomiczna, nie udało się opanować inflacji. Rząd Ante Markovicia, gorącego zwolennika stosowania gospodarki rynkowej, ponosi, na razie, same klęski. W lipcu i sierpniu ceny w Jugosławii rosły średnio o 30—40 procent, a średnia płaca zbli-

WZOREM JUGOSŁAWII?

od wielu lat obowiązuje model gospodarczy stanu wojennego, a więc zbliżony do powszechnego upaństwowienia. Cechą charakterystyczną takiego modelu jest bowiem nieliczenie się z kosztami. Takie zjawisko ma miejsce u nas. Jednak polityka antyinflacyjna w Izraelu, mimo wysokich kosztów, jakie płaci społeczeństwo, nie przynosi, na razie, oczekiwanych rezultatów.

Żył się do poziomu 2,5 mln dinarów. Ostatnio wyemitowano banknot o nominale dwumilionowym. Jugosławia stała się więc krajem „milionerów”, w którym jednak miliony ludzi żyją już w ubóstwie, jest wielu bezrobotnych, a tysięczne rzesze społeczeństwa pozostają w niepewności jutra.

A przecież Jugosławia wcześniej od nas zastosowała nowe rozwią-

zania — samorząd i rynek. Dlaczego się zatem nie powiodło?

Nie powiodło się, albowiem reformy napotykały w Jugosławii na bardzo duży opór społeczny. Aby polityka antyinflacyjna była skuteczna, przez pewien czas potrzebne są wielkie wyrzeczenia i dyscyplina. Związki zawodowe muszą zrezygnować z roszczeń restrykcyjnych, masy pracownicze muszą zaakceptować przejściowe obniżki stopy życiowej, właściciele kapitałów muszą się pogodzić z utratą spodziewanych zysków, państwo musi ograniczyć wydatki na wojsko, administrację i dyplomację, partie polityczne muszą zawrzeć czasowy rozejm i zrezygnować z wykorzystywania sytuacji gospodarczej do nakręcania politycznej koniunktury. To samo dotyczy Polski. I tego nas uczy przykład zaprzysiężonej Jugosławii. Jeśli z niego nie skorzystamy, przyjdzie już tylko czekać na Gódotę.

DARIUSZ JAN J.

POLSKA MIEDŹ

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-48, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banas, Janusz Dobrzański, Leona Heluch, Bożena Koneczna, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Miścisław Machnicki, Maria Sambrska (z-ca red. naczelnej), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Urszula Włodarska, Gizela Żukowska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 37. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zamierza, zastrzeżenie sobie także prawo do skróć. Zam. 2098/87, P-11.

Przez cztery i pół dziesięciolecia upaństwowiliśmy wszystko, co było do upaństwowienia. Teraz zastanawiamy się, jak zmienić stosunki własności w gospodarce, aby wyzwoić efektywność, którą powszechna nacjonalizacja dokładnie i skutecznie uśmierciła. Pomysłów jest wiele. Od akcjonariatu, w różnych formach i odmianach, aż po totalną prywatyzację.

Kierunek zmian jest więc wyraźnie określony, a rezultaty — jak się zdaje — zagwarantowane. Stoją bowiem za nimi doświadczenia państw wysoko rozwiniętych. Co do tego nie trzeba się więc przekonywać. Jednak generalna zmiana stosunków własności w gospodarce rodzi wiele pytań i wątpliwości natury czysto praktycznej. No bo jeśli np. prywatyzować, to skąd wziąć w Polsce kapitały zdolne przejąć choćby tylko połowę państwowego majątku produkcyjnego? Jeśli przekształcać znacjonalizowane firmy w spółki akcyjne, np. z udziałem załóg, jako głównego akcjonariatu, to czy będą one w stanie wykupić liczący się pakiet? Tego typu wątpliwości rodzi się znacznie więcej.

Obok czysto teoretycznych rozważań są już praktyczne przedsięwzięcia. Niedawno w spółkę akcyjną przekształciła się dzierżonowska „Diora”. I okazało się, że jest to dość zaraźliwy przykład. W połowie września w Zakładach Górniczych „Rudna” w Polkowicach odbyła się „wolna trybuna”. Organizatorem spotkania, w którym mógł uczestniczyć każdy, był Zakładowy Komitet Stronnictwa Demokratycznego. A temat brzmiał: Czy przekształcić „Rudną” w pracowniczą spółkę akcyjną?

Mimo agresywnej reklamy, w spotkaniu wzięło udział zaledwie kilkanaście osób. Organizatorzy byli więc nieco zażenowani niską frekwencją. I nawet delegat KZ PZPR, a więc partii, de facto, konkurencyjnej, wyznał, że nie pojmuje przyczyn tego braku zainteresowania ciekawą skądinąd inicjatywą.

Jak się jednak później okazało, grono, mimo swej szczupłości, było dość reprezentatywne, dyskusja wielowątkowa, a jej temperatura wysoka. W ramach tej temperatury oberwało się też Jerzemu Pankowskiemu, przewodniczącemu ZK SD, który spotkanie prowadził, że nie zostało należycie przygotowane, co sprawiło, iż „dyskutowano o wszystkim i o niczym”. Ale były też inne zdania, że jest to po prostu „inność stylu, to dobrze, że dyskusji z góry nie poszufladkowano”. Doszło też do kilku ostrych sporów. I to w sprawach zasadniczych. Nie będę tej dysputy relacjonował. Skupię się tylko na najistotniejszych wątkach i wnioskach, do jakich doszli uczestnicy „wolnej trybuny”. Tego typu debat będzie prawdopodobnie znacznie więcej, bo w wielu zakładach podejmuje się problem własności. Dlatego pierwsze doświadczenia z „Rudnej” mogą mieć praktyczne znaczenie.

Jak powiedziałem, zasadniczym tematem „wolnej trybuny” było pytanie: Czy przekształcić „Rudną” w pracowniczą spółkę akcyjną? Czy takie przekształcenie jest w praktyce możliwe? I co ma przynieść firmie i akcjonariuszom?

Już pierwsze pytanie wzbudziło liczne wątpliwości i kontrowersje. No bo jeśli miałaby to być spółka akcyjna, natychmiast rodzą się pytania o rodzaj akcjonariatu. A zatem, czy prawo nabywania

akcji przysługiwałoby wyłącznie pracownikom „Rudnej”, czy i nabywcom z zewnątrz, w tym zagranicznym biznesmenom?

Wątpliwość pierwsza. Byłoby najlepiej, z punktu widzenia interesu firmy, aby akcjonariuszami byli wyłącznie jej pracownicy. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że majątek „Rudnej” (wyszacowany w końcu 1988 roku) wynosi około 100 miliardów złotych, jest to mało realne. Zakładając bowiem, iż właścicielem 51 procent akcji byłby Skarb Państwa, to 49 należałoby rozprawić pośród indywidualnych akcjonariuszy. W związku z tym czy jest możliwe, aby pięć tysięcy pracowników wykupiło akcje o łącznej wartości 49 miliardów, wedle cen z 1988 roku? Raczej nie. Realnie można założyć sprzedaż 10–15 procent. Jeżeli tak, to jaki sens ma powoływanie spółki i sprzedaż akcji?

Wątpliwość druga. Jeśli nabywcami akcji mieliby być obywatele polscy nie związani z „Rudną” umową o pracę, to jaki miałby być ich udział? Logicznie biorąc, pakiet kontrolny powinien należeć do załogi, ale z drugiej strony, „wolni akcjonariusze” musieliby mieć interes w kupowaniu akcji, a więc chcieliby mieć także wpływ na bieg spraw w firmie. A jeśli tak, to kto by na tym wygrał?

Wątpliwość trzecia. Najbardziej realnym rozwiązaniem byłoby przyciągnięcie zagranicznego biznesu. Poza wszystkim gwarantowałoby to sprowadzenie do „Rudnej” najnowocześniejszej techniki i technologii oraz wprowadzenie efektywnych metod organizacji pracy. Tylko czy nie byłoby to oczywiście wyprzedza narodowego bogactwa?

Wbrew pozorom, najwięcej pytań zrodziła kwestia nie jak zrobić spółkę, ale po co? Kluczem do dyskusji na ten temat było hasło, że zmiana stosunków własności sprawi, że obecna własność państwowa, traktowana jako niczyja, będzie przez załogę inaczej postrzegana. Pracownicy — akcjonariusze, wiedząc, że majątek produkcyjny stanowi ich własność, będą go inaczej traktować, zmienią się też diametralnie stosunek do pracy, poprawi się organizacja i dyscyplina, wzrośnie efektywność. Wiadomo przecież, że te wszystkie elementy w ostatecznym rachunku decydują o zysku, a zysk o dywidendzie dla akcjonariuszy. A więc sprawa jest oczywista.

Jednak ta oczywistość wcale nie wzbudziła entuzjazmu. Zaczęła natomiast rodzić kolejne wątpliwości. Czy takie proste przekształcenie będzie w stanie zmienić aż tak wiele. Przecież obecnie 13 i 14 pensja jest rodzajem dywidendy, wiadomo za co wypłacanej, a nie wywołuje takich skutków, jak się wydawało jej twórcom. Skąd więc pewność, że posiadanie akcji firmy spowoduje lepszą pracę, lepszą organizację, zmniejszy bałagan i marnotrawstwo? W tak dużej firmie, jaką jest „Rudna”, trudno się zorientować przeciętnemu Kowalskiemu, gdzie są źródła zysków, a gdzie strat. Od różnych ludzi zależą bardzo różne rzeczy, które są inaczej dostrzegane i oceniane, zależnie od punktu odniesienia. Zła organizacja pracy i dobra organizacja pracy miewają

różne skale, tak jak różne skale ma oszczędzanie, albo marnotrawstwo. Ktoś może zaoszczędzić sto śrub i nakrętek do montowania rurociągu, poprzez ich dwukrotne wykorzystanie. Ile to będzie? Powiedzmy, 100 tysięcy. A ktoś inny, w tym samym czasie, przez bezmyślność, nieodpowiedzialność i głupotę sprawi awarię taśmociągu, powodując 50 milionów strat bezpośrednich i dwa razy tyle w rachunku ciągnionym. No i co się dzieje? Nic. Ten, który zaoszczędził nie dostaje żadnej nagrody, a ten, który zmarnował nie ponosi żadnej kary. Czy zmieni ten stan rzeczy akcjonariat?

Dlaczego obecnie nie wprowadza się prostych i skutecznych mechanizmów efektywnościowych, powiązanych bezpośrednio z płacą? Takich, jakie obowiązują np. w górnictwie zachodniemieckim. Jeżeli narzędzie górnicze utrzymujesz w pełnej sprawności technicznej dłużej, niż to przewiduje zakładowy normatyw, to znaczną część jego wartości otrzymujesz w postaci premii za oszczędność.

A więc dlaczego? Ano, dlatego, że polskie przepisy rządzące finansami szufladkują pieniądze. Jest wydzielona szufladka z funduszem płac, tworzonym na określonych zasadach i żadnych in-

nnych pieniędzy nie można do niej włożyć. W tym także pieniądze pochodzących z różnego rodzaju oszczędności, żeby nie wiedzieć jak bardzo były dla firmy korzystne.

Jeżeli więc tak jest, to wystarczy zmienić durne przepisy, które przeczą zdroworozsądkowemu rachunkowi ekonomicznemu. Jeżeli pies jest głupi i gryzie wszystkich, nawet właściciela, to zwykle zmienia się tylko psa.

I tu dyskutanci sygnali przykładami jak z rogu obfitości — marnotrawstwa i możliwości oszczędzania. Oszczędzania pod warunkiem opłacalności przy kasowym okienku. Ostatecznie „wolna trybuna”, która miała zainicjować ruch społeczny w kierunku przekształcenia „Rudnej” w spółkę, zakończyła się decyzją przewrotną, jeśli nie wręcz heretycką. Postanowiono odtwożyć pomysł ze spółką w bliżej nieokreślonej przyszłości. Zamiast niego ZK SD, wespół z innymi organizacjami polityczno-społecznymi, chce zainicjować ruch społeczny, który zajmie się lokalizacją możliwości efektywniejszego gospodarowania i identyfikacją głupich przepisów, które na to nie pozwalają. I na następnej „wolnej trybunie” spróbuje się je z sobą skonfrontować, zsyntetyzować i w formie konkretnych propozycji przekazać postom i senatorom. Bo tylko oni są władni zmienić obowiązujące prawo. Prawda jest, że spółka, gdyby powstała, miałaby mniej związane ręce — choćby większą swobodę w kreowaniu płac.

Ale jest to rozwiązanie mało realne. Trzeba więc szukać innych. Równie skutecznych, mniej kłopotliwych i kosztownych. Oby tylko z dobrym skutkiem. Jak się okazuje, w Polsce łatwiej o zmiany ustrojowe niż o zmianę kilku bezsensownych przepisów.

PO(D)GLADY

LEKCJA LOGIKI

W sierpniu, na specjalnej konferencji dla nauczycieli historii i propedeutyki, zwołanej przez Ośrodek Metodyczny w Legnicy, rozdano kilkustronicowy dokument. Jest to „Propozycja rozkładu materiału nauczania wiedzy o społeczeństwie w klasie IV Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Zawodowego i Technikum Zawodowego — I semestr”.

Anonimowi autorzy „Propozycji” postanowili — w trybie ekspresyjnym — wyedukować niedouczone politycznie młodzież. Kurs semestralny obejmuje 37 tematów głównych i 75 szczegółowych z dziedziny ekonomii i polityki, ekonomii politycznej, socjologii polityki, państwa i prawa etc. Wiadac, że autorzy podeszli do swej misji z najwyższym poczuciem historycznej odpowiedzialności i stworzyli dzieło wybitne. Wedle „Propozycji” nasza dzielna młodzież ma poznać tajemnic „polityki, jako zjawiska społecznego”, „strukturę reprezentacji politycznej”, „system polityczny i jego legitymizację”, „strukturę systemu politycznego”, „podstawowe zasady demokracji w systemie socjalistycznym”, „podstawowe cechy modelu demokracji socjalistycznej”, „inspirowanie — programowe funkcje PZPR wobec państwa, społeczeństwa i organizacji społecznych”, „centralizm demokratyczny” a także, już na zakończenie, „elementy, funkcje, przesłanki, odrębności polskiego systemu politycznego”.

Nauczyciel propedeutyki, który mi owe „Propozycje” pokazał, stwierdził, że takie rzeczy to on miał na studiach. A poza tym jak on ma ten program zrealizować, skoro lektury zalecane w „Propozycjach” — prace Retta, Bodnara, Ryskiego, Fuksa, Łopacki, Siemienińskiego, Sokolewicz, Lamentowicza, Jarosza, Zawadzkiego, Kowalskiego — były wydane w niskich nakładach i nie ma ich w szkolnych bibliotekach. Nawet uniwersyteckie księgarnie dysponują tylko pojedynczymi egzemplarzami. Zwierzył się też, że nie ma zielonego pojęcia jak poprowadzić wykład na temat „podstawowych zasad demokracji w systemie socjalistycznym”, skoro to, do czego doszliśmy nie jest socjalizmem, i nigdy zresztą nie było. Co ma powiedzieć na temat „centralizmu demokratycznego”, skoro demokracja nie toleruje przymiotników, a „centralizm” jest w istocie odmianą dyktatury. Czy ma snuć refleksje historyczne wokół teorii, które się nie sprawdziły, czy może mówić o teraźniejszości?

Trudno rozstrzygnąć, ale szkolny program rzecz święta i trzeba go będzie przerobić. Ciekawe tylko z jakim skutkiem. Trudno jednak oprzeć się przeświadczeniu, że autorom „Propozycji”, zanim zasiedli do ich opracowania, byłaby się wpięty przydała lekcja logiki w połączeniu z polską praktyką polityczną, zwłaszcza ostatnich miesięcy. A może byli na wagarach?

JAN DOŃSKI

Dotychczas przedstawiliśmy oświadczenia i tło konfliktu między Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność” i częścią załogi ZG „Lubin” a kopalnianym samorządem. Żeby jednak czytelnik mógł sobie wyrobić w miarę obiektywny pogląd na sprawę, trzeba przede wszystkim ukazać fakty, których dotyczą zarzuty przedstawione przez „Solidarność” i 1360 pracowników kopalni, którzy wystąpili z wnioskiem o odwołanie Rady Pracowniczej i Zebrania Delegatów.

NAGRODY

Pierwszym i najważniejszym źródłem powstałych kontrowersji — przypomnijmy — stały się nagrody z zysku „zaklepane” przez Radę Pracowniczą dla zastępców dyrektora, które miały być „rażąco wysokie”.

Ile wyniosły te nagrody? Aby w niczym nie naruszyć przepisów o tajności nagród i premii dla pracowników, na które powołuje się Rada Pracownicza, będziemy operować konkretnymi kwotami, ale bez przypisywania ich do konkretnych osób i stanowisk.

Przypatrzmy się wpiętej nagrodom zaliczkowym z zysku za I kwartał 1989 r. Osoby z najwyższego kierownictwa otrzymały je w następujących wysokościach: 600 tys., 500 tys., 450 tys., 400 tys., 350 tys. złotych. Jak się one mają do nagród przyznanych innym pracownikom? Najwyższa nagroda na „liście robotniczej” wynosi 425 600 zł, osoba zajmująca na niej piąte miejsce dostała 290 730 zł, dwudzieste piąte — 261 854 zł, a pięćdziesiąte — 250 066 zł. A oto kwoty nagród najbardziej uhonorowanych pracowników umysłowych: pierwszy — 384 100 zł, piąty — 351 tys. zł, dwudziesty piąty — 297 300 zł, pięćdziesiąty — 270 400 zł. Średnia za ten okres w kopalni wynosiła 159 tys. zł.

Za II kwartał br. wypłacono nagrody zaliczkowe z zysku w takich wysokościach: dyrektorzy: 950 tys., 800 tys., 700 tys., 650 tys., 550 tys. zł. Pracownicy umysłowi: pierwszy — 732 800 zł, piąty — 642 200 zł, dwudziesty piąty — 543 600 zł, pięćdziesiąty — 509 200 zł. Fizycy: pierwszy — 538 900 zł, piąty — 520 300 zł, dwudziesty piąty — 460 500 zł, pięćdziesiąty — 441 600 zł, przy czym średnia ukształtowała się na poziomie — 275 tys. zł.

Komentując te wielkości i proporcje nagród, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Bogdan Nuciński powiedział nam:

— Nie chcemy „urawniłowki”, ale nie może być też takich dysproporcji. Zysk wypracowują ludzie z produkcji, a nagroda z zysku powinna być powiązana z wkładem pracy, a nie ze stanowiskiem, tak jak się u nas to praktykuje. Takich różnic załoga nie akceptuje i my też nie możemy się z tym pogodzić. Co nie oznacza, że sprzeciwiamy się dla zasady. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że każdy podział pieniędzy budzi zastrzeżenia, nikt nie chce być oceniony gorzej od kolegi i otrzymać od niego mniejszą gaź czy nagrodę. Dlatego też oceny te muszą być szczególnie wnikliwe i sprawiedliwe, a nie pobieżne, ustawione pod stanowiska. Uważamy, że o podziale nagród i premii winny decydować kolektywy załogowe, one bowiem najlepiej wiedzą, kto jest ile wart i co w robocie z siebie daje. Decyzje w sprawach płacowych muszą być jawne, nie ma co z tego tajemniczyć.

Przewodniczący kopalnianej RP Krzysztof Bombik tak motywuje stanowisko rady:

— Firma jest dobrze prowadzona przez kierownictwo i rada uważa, że trzeba za to dyrektorom dobrze płacić. Są to przecież osoby o najwyższych kwalifikacjach

i stażu, na nich spoczywa największa odpowiedzialność. Prawdę mówiąc, przewidywanie było zdania, że dyrektor naczelny proponuje swoim zastępcom za niskie w stosunku do ich wkładu pracy i osiągniętych na swoich odcinkach efektów nagrody z zysku. Przedstawiliśmy nasz pogląd naczelnemu, ale przekonał nas, że są to kwoty w sam raz. A tu zakładowa „Solidarność” stwierdza, że są rażąco wysokie. Jest to zarzut trochę dziwny, bazuje na prymitywnym egalitaryzmie i populizmie. Ten sposób myślenia został podczas rozmów przy „okrągłym stole” odrzucony właśnie przez stronną opozycyjno-solidarnościową. Przecież to ona nie zgodziła się na indeksację kwotową, bo doszłoby do „urawniłowki”, lecz zaproponowała indeksację procentową, aby uratować motywacyjność. Tymczasem nasza „Solidarność” daje posłuch takim głosom, że dyrektorskie nagrody winny być równe średniej zakładowej. To paranoja. Gdyby przystać na taki pomysł, to jestem pewien, że za parę dni „polowalibyśmy” za ludźmi z ulicy na fotele dyrektorskie...

nas ukarać za to, że działamy właśnie na korzyść załogi, żeby mogła otrzymać wyższe nagrody z zysku. W ubiegłym roku była tragiczna sytuacja z materiałami wybuchowymi. Z powodu ich braku doszło do tego, że wstrzymano część robót przygotowawczych, były tylko czym odpalać przodki na oddziałach wydobywczych. W końcu strzelano jedynie na I zmianie. Spadło więc wydobywanie, a w efekcie i zysk. By nie dopuścić do załamania produkcji w kopalni, musieliśmy uruchomić pieniądze na nagrody dla załóg wytwarzających materiały wybuchowe. To nas uratowało. Inaczej byśmy stali i nie mieli takiego zysku, jaki ostatecznie — dzięki tej decyzji — wypracowaliśmy. Powiem wprost, bez decyzji RP nie wzięlibyśmy tak wysokich nagród z zysku (w stosunku do 1987 były one 2,5-krotnie wyższe). Czasami trzeba trochę stracić, żeby więcej zyskać. Bez „odpalenia” nagród z naszego zysku nie dostalibyśmy od różnych wytwórców ani jednej maszyny górniczej, ot, choćby z wrocławskiej „Fadromy”. I nie są to jakieś pozaprawne ża-

kiej rezerwy nie powinno być. Jeśli zaś jest już naprawdę konieczna, to musi funkcjonować w innej niż dotąd formie. Przewodniczący RP Krzysztof Bombik powiedział, że wydatkowanie tych środków odbywa się pod kontrolą rady. To dobrze. Ale prawda jest taka, iż część pieniędzy szła na łapówki, gdyż trzeba było ściągnąć maszyny, sprzęt, części zamienne, bo z producentami nie szło się dogadać. Nie możemy się pogodzić z takimi praktykami, aby tak potężny zakład, jak kopalnia „Lubin”, wchodzący do tego w skład kombinatu miedzi, musiał dawać łapówki z pieniędzy należnych górnikom komuś z zewnątrz, by zdobyć środki produkcji. Takiej formy Komisja Zakładowa akceptować nie może. I nie będzie. Ten łańcuch nieprawości chcemy wreszcie przerwać i zacząć budować ład ekonomiczno-produkcyjny na uczciwych zasadach.

IMPAS

Obie strony konfliktu — jak się przekonałem podczas rozmów w kopalni „Lubin” — obstają przy swoich racjach.

— Do dymisji się nie podamy — zapewnia szef zakładowej Rady Pracowniczej — bo nie czujemy się winni ani moralnie, ani prawnie za to, co robiliśmy i podejmowaliśmy w RP. Stawiane nam zarzuty są bezpodstawne. Tę świadomość ma coraz więcej członków naszej załogi, o czym mogłem się przekonać podczas spotkań w rejonach. Za naszej kadencji zakład dobrze prosperował, troszczyliśmy się też o warunki życia załogi. Nie mamy więc podstaw do tego, by zrezygnować.

— Najlepszym wyjściem byłoby — twierdzi B. Nuciński — rozwiązanie się rady i Zebrania Delegatów. W odczuciu załogi wyszłoby to im na plus. Przecież tych podpisów o odwołanie RP i ZD nikt na siłę nie zbierał, to się odbyło samorzutnie. Z takiego faktu trzeba wyciągnąć wnioski. Potrzebna jest męska decyzja. Oboje nie jestem zwolennikiem odbywania referendum. Nie dlatego, abym się bał jego wyniku, lecz ze względu na koszty. Trzeba powołać komisję, zorganizować głosowanie, oderwać ludzi od produkcji.

Rada Pracownicza KGHM III kadencji, do której wpłynął wniosek grupy górników z ZG „Lubin”, stanęła na stanowisku, że kopalniany samorząd nie dopuścił się działań bezprawnych i niezgodnych z interesem załogi. Uznała też, iż nie ona — w myśl przepisów — jest kompetentna do nadania biegu wnioskowi odwoławczemu.

Uchwałę o ogłoszeniu referendum musi podjąć Rada Pracownicza ZG „Lubin”. A do niej — jak dowiedzieliśmy się od K. Bombika — nie wpłynął jeszcze taki wniosek.

A więc impas trwa. Jednak przedzie czy później sprawa stanie na „zakładowej wokandzie”. Los obu ciał samorządowych znajdzie się w ręku załogi. Niejeden stan przed dramatycznym wyborem moralnym... Rzecz jasna, niczego ta publikacja nie chcemy sugerować, o jedno mamy prawo tylko apelować. O to, by przy ferowaniu wyroku na własną RP i ZD kierować się rozsądkiem, a nie emocjami. Bo od tego werdyktu odwołania już nie ma. Jest on ostateczny. A byłoby źle, gdyby któryś z działaczy samorządowych poczuł się upokorzony i skrzywdzony.

Zadra wywołana niesprawiedliwym wyrokiem jest szczególnie bolesna i daje o sobie długo znać także w świadomości zbiorowej. A tu przyjdzie na co dzień pracować skazanemu i skazującemu na jednym przodku. Jak się będą czuli, czy podadzą sobie ręce?

GÓRNICZY KONTRA SAMORZĄD (3)

JAN KURASZ

I jak tu mówić o gospodarce rynkowej, o przenoszeniu do naszych zakładów wzorców zachodnich, gdy jednocześnie w kwestiach płacowych odwołujemy się do czasów stalinowskich. Zgadzać się na nagrody w takich wysokościach dla dyrektorów, nie naruszaliśmy żadnego przepisu. Zarządzenie ministra przemysłu mówi o tym, że w przypadku przyznania dyrektorowi nagrody z zysku nie przekraczającej pięciokrotnej średniej zakładowej, nie musi się powiadamiać resortu.

REZERWA

Druga rzecz, która oburzyła KZ „Solidarność” i część załogi, to zaaprobowanie przez Radę Pracowniczą w „Regulaminie przyznania i wypłaty nagrody z zysku” punktu mówiącego o utworzeniu „rezerwy na potrzeby wewnętrzne i zewnętrzne zakładu”. I to wbrew uwagom kopalnianej rady prawnej.

Rzeczywiście, w opinii rady prawnej ZG „Lubin” wydanej dla Rady Pracowniczej, na prośbę jej przewodniczącego, stwierdza się:

— W projekcie regulaminu wprowadza się pięć proc. rezerwy na pokrycie zewnętrznych i wewnętrznych potrzeb zakładu. Rozwiązanie to uważam za niedopuszczalne z następujących względów: Potrzeby wewnętrzne i zewnętrzne zakładu realizowane są poprzez tworzenie wyodrębnionych funduszy oraz planu rzeczowo-finansowego. O przeznaczeniu zysku na określone potrzeby decyduje Rada Pracownicza. Część zysku przeznaczona dla załogi nie może ulegać dalszemu podziałowi na inne, nawet uzasadnione cele, a zgodnie z przyjętą uchwałą winna być wypłacona załodze... Nadto, określenie „potrzeby zewnętrzne” narusza prawo stanowiące Rady Pracowniczej (art. 24, ust. 1, pkt 10 ustawy o samorządzie).

— Co za paradoks! — mówi nie bez żalu K. Bombik — chce się

dania kontrahentów. Jeśli producent eksportuje swoje wyroby, to załoga ma z tego tytułu określone profity, tak jak my ze sprzedanej na Zachód naszej miedzi. Aby więc potrzebne urządzenia otrzymać, musimy producentowi i jego załodze zrekomensować wszystkie straty poniesione w związku z rezygnacją z eksportu. Utracony przez nich fundusz załogi możemy wyrównać jedynie naszym funduszem załogi. I po to ta rezerwa na „potrzeby zewnętrzne”.

— Pieniądze potrzebne są i na „potrzeby wewnętrzne”. Przykładowo, po tapnięciu zasypało oddział G-V. Aby go szybko udrożnić, trzeba było uruchomić specjalne bodźce ekonomiczne. To samo, gdy w szybie stanie się awaria i należy zostawić ludzi po godzinach, by ją szybko usunęli. Naučení tymi doświadczeniami, jak i mając na uwadze aktualną sytuację na rynku zaopatrzeniowym, rwąc się kooperację, uznaliśmy, że taka rezerwa środków z funduszu nagród na 1989 r. jest niezbędna. Zakład nie dysponuje bowiem innymi środkami mobilizacyjnymi. Radca prawny sformułował swoją opinię zgodnie ze starą doktryną: „wolno tylko to, co prawo nakazuje”, a my działamy w myśl zasady: „wszystko dozwolone, co nie jest prawem zakazane”. Dyrektor proponował rezerwę w wysokości 5 proc., przewidywał rady wnioskowało zmniejszenie jej do 2 proc. Mimo argumentów dyrektora, RP opowiedziała się za naszą sugestią. Kwotowo stanowi to 3,5 mln zł. Gdyby rozdzielić te środki na pracowników „Lubina”, to każdy dostałby do kieszeni po 777 zł. Zapewniłbym, dyrektor tą rezerwą swobodnie nie dysponuje. Na każdy wydatek musi mieć akceptację RP. O co więc kruszyć kopie?

— My jednak uważamy — mówi przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” B. Nuciński — że w zakładzie pracy ta-

Podobno nadchodzą czasy dla ludzi przedsiębiorczych. Prasa tłumaczy, radio przekazuje, telewizja wmawia, że do takich należy przyszość. Jeszcze nie tak dawno mówili o nich: złodzieje, spekulanci, lawiranci, potem — ludzie z głową, obrotni, wreszcie: przedsiębiorczy. A ja mam tylko jedno pytanie — co będzie z takimi wotami robotnymi, jak ja? Moje czasy nie nadejdą?

Dwanaście lat pracy mam za sobą. I tylko tyle. Syn mnie wczoraj pyta: Tato, dlaczego nie mam swojego samochodu, wieży stereo, wideo? Odpowiedziałem, że nie mam, bo nie umiem kombinować, czyli kraść. A jedenastoletni syn wykrzyczał mi z pogardą w twarz: — No i co ty z tego masz, że jesteś uczciwy?

Żle wychowałem smarkacza. Jeszcze trochę i będzie mi ubliżał od Don Kichotów. A przecież sam czasem mam pretensje do natury, że pozbawiła mnie łokci i kolan, że narzbił usztywnia kark. Dla innych była łaskawsza — dając sobie rade w tym czasie i świecie, w którym liczą się znajomości, ucłady, ciągle czegoś załatwianie. Taki nieudaczny jestem. Ewa też tak chyba o mnie myśli, choć też słowa nie powie, nigdy niczego nie wypomina. Czasem tylko rzuci zdanie, którym gryzę się tygodniami. Ewa pracuje w „meczowsku”, czyli LPK, wczoraj widziała listy płac śmieciarzy i mówi, że są tacy, którzy odebrali prawie po trzysta tysięcy za wrzescień. Po co mi to powiedziała? Przecież od dawna wiem, jak naprawie wygląda mit o górniczych zarobkach, ale żebym zarabiał prawie dwa razy mniej niż śmieciarz?

Sam też kiedyś zawierzylem miłotom. Musiałem. Zaraz po skończeniu technikum samochodowego pobraliśmy się z Ewa. Byliśmy wtedy młodzi, żeby mieć cokolwiek własnego, zresztą, coś to takiego własność w naszych czasach i na tych realiach? Mieszkałiśmy u jej rodziców, a ja, żeby nie zaczynać życia od groszowych zarobków, od wspniania się po szczebelkach kariery w jakiejś transportowo-samochodowej firmie, postanowilem działać inaczej. Postawiłem na kombinat — miedź, górnicy, pieniądze, tak się wtedy chwalało na cały kraj. Ze wytarzać chcieć — a ja chciałem być niezależny, samodzielny, samowystarczalny, więc schowałem świadectwo technikum, zgłosiłem się do ZG „Lubin”, do pracy na dole. Skierowali mnie na kurs na stut i zacząłem pracować. Bardzo dobrze zarabiałem, po czarnorynkowym kursie dolara licząc, mogłem wtedy 120 zielonych kupić za miesiąc harówki na dole. Głupi byłem, że nie kupowałem, trzeba było choć cent do centa. Pamiętam, że grudzień 1977 r., za piętnastą wypłatę kupiłem radio, jeszcze do dziś je mam. Za resztę przez cały miesiąc mogliśmy przeżyć z Ewa.

Co miesiąc też coś nowego przy-
bywało do naszego nowego i
wspólnego dobytku, zarabiałem
coraz lepiej. To był czas, kiedy
pracowałem się świętę, piątek,
na zmiany, w systemach — plany,
tony, zobowiązania, podnoszenie
normy, nikt się nie liczył z czło-
wiekiem, ważne było to dziesiąte
miejsce na światowej liście. Po
piętnastu miesiącach takiego ujeżd-
żania powiedziałem: Dość, nawe-
kąd wie, kiedy jest niedziela,
dlaczego ja mam być zajęci? —
Ostateczną decyzję o odej-
ściu z kopalni podjąłem po tym,
kiedy w ogólnym rozgardziaszu, nie
słuchając swojego rozumu, a da-
jąc posłuch poleceniom przełożo-
nego, omal nie zabiłem siebie i
drugiego górnik. To zdecydowa-
nie — umknąłem z górnictwa, tra-
fiłem do firmy transportowej. Wy-
konywałem swój właściwy zawód.

byłem nawet mistrzem, potem in-
struktorem zawodu. Zarabiałem
dwa razy mniej niż w kopalni, ale
byłem zadowolony: czułem się
naprawdę potrzebny, doceniony,
uznany. Zrobiłem studium peda-
gogiczne, zawodowe prawo jazdy,
przekazywałem wiedzę młodym
chłopakom. I nagle, w 1982 r. za-
kład zrezygnował z prowadzenia
własnej szkoły. Przeszedłem na
stanowisko mechanika dyżurnego.
Zaczęły się stresy, niezadowole-
nie, robienie dobrej miny do złej
gry ułatwiała wódka, potem zwol-
nienie, inna praca kierowcy w ma-
łej firmie, słowem — dno.

Od kilku lat mieszkaliśmy już w Lubinie, dostaliśmy małe, ale własne mieszkanie w centrum. Najpierw mieszkaliśmy tam w trójkę, potem urodził się drugi syn. Byliśmy naprawdę całkowi-

nie? Okazało się jednak, że na pewno nie — mam za paskaty charakter. To prawda, jestem szczerzy, mówię głośno, co myślę, ale jak tu nie mówić, skoro tyle tępoty, arogancji i wrednej zawiści spotyka się w pracy prawie każdego dnia? Niektórym się wydaje, że pracownik dołowy to szara, ciemna, zidiociała masa, której wszystkiego można wnmówić, zbyle ponizającym okrzykiem, nastrożyć obcięciem premii pod byle pozorem albo niedopuszczeniem do pracy w sobotę.

Jedni milczą, nie donominają się zmian, udogodnień — liczą, że jak będą BMW, czyli bierni, mierni, ale wierni, to łaska pańska na nich spłynie, zobaczą swoje nazwisko na liście tych, którzy przez rok wzbogacają będą Węgrów albo Czechów. Ja już od dawna wiem.

6^{ty} dnia tygodnia, bo przecież żeby robić w sobotę nie wystarczy tylko chcieć, trzeba jeszcze mieć plecy u kierownika. Potem, kiedy już pleców nie było potrzeba, bo potrzeba było do roboty więcej niż się zgłaszało chętnych, to odmawiałem. Trochę z przekory, a głównie dlatego, że od lat pomagam rodzicom na gospodarstwie. Dostaję za to ziemniaki, warzywa, jajka, kury, wnieprzka raz do roku. To dla mnie ważniejsze niż dniówka z odpisem na „G”.

Już kilka razy myślałem o tym, żeby odejść z bytomskiej firmy. Nadziei na awans żadnej, dobre słowa też się człowiek nie doczeka, chyba żeby mu się co przytrafiło. Zarabiam marnie, co dzisiaj znaczy 180-tysięczna pensja mężczyzny? W tym miesiącu postanowiłem, że przepracuję wszystkie soboty, jeśli to będzie możliwe. Będę się trzymał kopalni, jak pies dozorczy na budowie — zobacze, ile zarobię. Sam jestem ciekaw, o ile przegonię Ewę? We wrześniu nasze zarobki były niemal identyczne.

Kumpel radzi, żeby dać spokój z sobotami, spakować walizki i ruszać w piątek do Berlina albo do Wiednia. Tylko że ja nie nadaję się do sprzedawania bigosu na łyżki — takimi kombinacjami się brzydzę, nie umiem, nie potrafię, nie chcę. Ale zdecydowałem się — w firmie będę jeszcze do końca roku i koniec. Albo ruszam na Zachód szukać jakiejś roboty, albo zmienię zakład pracy na taki, który da mi jakąś nadzieję.

Nadzieję na co? Na mniej ogłupiającą pracę i proporcjonalne do włożonego wysiłku zarobki. Bo na razie to czuję się jak pępalsożyty. Pracuję każdego dnia, a po koniecie tygodnia zgadzam się na to, żeby żona z chłopakami jechała do swojej mamy, która karmi ją za swoje pieniądze, a sam ruszam do swoich rodziców i w niedzielę zgadzam się, żeby pakowali mi do siatki jajka i kurczaka. Zgadzam się, bo wiem, że bez tej pomocy nie dalibymy sobie rady. Bez pomocy rodziców nie kupilibymy kolorowego telewizora. Moi rodzice sprezentowali nam zamrażarkę, rodzice Ewy kupili jej futro z nutrii. Niby pieniędzy nie brakuje, nie żałujemy sobie na życie, na dobre jedzenie, ale od czterech lat nie kupiliśmy do domu żadnego większego czy wartościowego sprzętu, mebla, urządzenia. Na czarną godzinę odłożyliśmy niewiele. Żyjemy z dnia na dzień, taka prawda.

Tylko raz wyjechaliliśmy całą czwórka na wspólne wczasy do Boszkowa. To było dawno temu, potem jakoś tak wychodziło, że szukaliśmy tańszego sposobu na lato, chętnie przyjęliśmy propozycję ciotki z Wybrzeża, która co roku zaprasza na miesiąc do siebie. I tak płyną lata. Teraz zmieniliśmy mieszkanie, mebli wystarczyło na dwa pokoje i kuchnię. Trzeci pokój i przedpokój czekają na większy dopływ gotówki. Ja też czekam. Boję się, że nie dogonię cen. Chłopy rosną, dwa razy w roku trzeba im kupować większe buty, dłuższe spodnie — niszczą wszystko tak, że nie ma mowy, aby jeden przekazał coś drugiemu. Ostatnio za sportowe buty syna zapłaciłem trzydzieści tysięcy i wiem, że wiosną będę musiał kupić nowe. A on się pyta, dlaczego nie mamy auta? Przecież nie mamy nawet roweru, choć mu odkrzyknąć ze złością.

Ale co on winien, przecież to dziecko. I czemu Ewa uciekła do kuchni? Ewa, co ty, no przestań..., jeszcze kiedyś pojedziemy w świat, do Wenecji. Zobacysz...

Cen nie dogonię

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



cie urządzi, z górniczych zarobków i oszczędności, uciulanych dzięki Ewie oraz jej i moim rodzicom, którzy zapraszali na obiad, robili prezenty, ubierali dziecko, a więc za tamte pieniądze kupiliśmy pierwsze meble do pokoju, meble kuchenne, pralkę wirlnikową, telewizor. Później dokupywaliśmy pozostałe drobiazgi: dobiieraliśmy kolory zasłon, dywanu, regałników. Kiedy jednak urodził się drugi syn, zasiałem do łóżeczka i wyszło, że na czworo z mojej dotychczasowej pensji kierowcy nie damy rady dotrwać do wypłaty do wypłaty. Mogliśmy pożyczać, ale to nie w naszej naturze.

I wtedy postanowiłem, że wrócę do kop. Inni. Obserwowałem moich kolegów z dawnych lat, jak obrabiają w dostatek, kupują za monocy, decydują się budować domy. Obserwowałem sklepy PZG i przychuchiwałem się jak inni robią atrakcyjne zakupy towarów — dla mnie, kierowcy i dla mojej żony, urzędniczki, zupełnie nieosiągalnych. Zostałem górnikiem. Wybrałem teraz inną, mniejszą firmę — PBKR Bytom. Słyszałem, że za jej pośrednictwem można wyjechać za jakiś czas na kontrakt, do pracy za granicą. Myślałem — dlaczego ja miałbym się nie dostać, tam w końcu liczą się umiejętności, fachowość, ja mam kilka zawodów, więc czemu

że jestem mechanikiem z zamknię-
tą drogą awansu. Po kilku publi-
cnych wystąpieniach, przekonałem
się, że mój kierownik na pewno
nie jest moim przyjacielem, nie
mam więc złudzeń i obaw. I kie-
dy jest okazja, przypominam, że
praca moja i moich kolegów jest
ciężka, prymitywna i nie zorgani-
zowana. Może to dlatego, że „naj-
lepszych” ludzi zabrano do dozo-
ru? Może. Ja wiem jedno —
w mojej pracy mechanika wciąż o-
bowiazuje zasada: siła razi gwałt.
Nie ma niemal zupełnie warun-
ków ani możliwości, aby wykazać
się rzeczywistymi umiejętnościami.
Najczęściej używanym do na-
prawy mechanicznych narzędziem
jest... spawarka albo przecinak. A
mimo to wozy jeżdżą, sprzęt dzia-
ła, wydobywie idzie. Tylko krew
człowieka zalewa, dlaczego tak się
ma męczyć? Dlaczego kopalnia o-
bok ma swój oddział specjalisty-
czny, w nim tacy sami mecha-
cyści robią to samo, co ja, tyle że
mają do dyspozycji suwnice, pod-
nośniki czy choćby nawet i dokrę-
taki, a my?

Roboty ciężkie, codziennie zjazd na pół kilometra skały nad głową, która boli od myślenia, co mnie tu za takie psie pieniądze trzymasz? We wrześniu odebrałem 181 tys. 700 zł pensji i 102 tys. 400 zł nagrody z zysku. Pensja goła, bez sobót — najpierw miałem kłopoty z uzyskaniem zgody na pracę

— Myśl o tym, że w Lubinie stanie kiedyś taki pomnik, jak w Gdańsku — wspomina dziś Stanisław Śnieg, emerytowany nauczyciel Technikum Górniczego Rud, czołowy działacz lubińskiej „Solidarności” — zaświtała mi w głowie po raz pierwszy zaraz po tragicznych wydarzeniach 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie. Od milicyjnych kul padło wtedy trzech młodych ludzi: Andrzej Trajkowski, Mieczysław Pożniak i Michał Adamowicz, wielu mieszkańców zostało postrzelonych, a oddziały ZOMO pacyfikowały górnicze miasto.

— Byłem wtedy aresztowany i nie omieszkałem powiedzieć o tym pomniku przesłuchującemu mnie funkcjonariuszowi. Ten się kpiąco uśmiechnął, a ja z jeszcze większym przekonaniem oświadczyłem, że taki monument ku czci ofiar lubińskiego sierpnia 82 na pewno powstanie. Oczywiście, zdawałem sobie sprawę, że wówczas nie było to realne, ale głęboko wierzyłem, że warunki do tego dojrzą. Zresztą nie tylko ja tak myślałem. O tym był także przekonany Julian Zawadzki i wielu innych ludzi „Solidarności”. Prawdę mówiąc nie sądziłem, że możliwości dla realizacji tej idei nastąpią tak szybko. Przecież jeszcze w kwietniu 1988 r. funkcjonariusze SB, wśród których notabene spotkałem i moich byłych uczniów ze szkoły górniczej, wpadli do mego mieszkania i zarekwirowali najprzeróżniejsze rzeczy, w tym maszynę do pisania, a mnie po tych odwiedzinach „smutnych panów” musiało zabrać do szpitala pogotowie ratunkowe... Ale już w następnym miesiącu zaczęły się nasze marzycielskie koncepcje urzędystów.

Pierwszym krokiem miało być założenie Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Lubina 1982 r., ale warszawski adwokat Wiesław Johan doradził, żeby nie powoływać komitetu, lecz towarzystwo, gdyż wówczas uniknie się wielu różnych trudności, choćby takich, jakie napotkano w kopalni „Wujek”. Powstały tam aż trzy takie komitety (jednemu patronował PRON, drugiemu — związki OPZZ, trzeciemu — podziemna jeszcze wtedy „Solidarność”), jednakże do dziś trwają spory.

Aby takie towarzystwo mogło funkcjonować, trzeba było uzyskać rejestrację w Urzędzie Wojewódzkim, bo w owym czasie obowiązywał jeszcze stary dekret o stowarzyszeniach. Zaczęto więc przygotowywać projekt statutu i kompletować skład Komitetu Założycielskiego. W grupie inicjatywnej nie mogło — rzecz jasna — zabraknąć takich ludzi, jak Julian Zawadzki czy Stanisław Śnieg, ale ostatecznie nazwiska tego drugiego na liście założycielskiej złożonej w UW nie było.

Dlaczego?

— To była pewna taktyka — wyjaśnia p. Śnieg. — Koledzy mi powiadają: Stachu, nie dawaj swego nazwiska, bo będzie działać jak czerwona płachta na byka. Więc się wycofałem. Ale później żałowałem, bo okazało się, iż do komitetu weszli ludzie, którzy przy pierwszych trudnościach związanych z rejestracją statutu okazali się mięczakami.

A poszło o to, że Urząd Wojewódzki zażądał ograniczenia terenu działania towarzystwa do obszaru miasta Lubina, podczas gdy inicjatorzy proponowali teren całego województwa legnickiego. I członkowie Komitetu Założycielskiego gotowi byli na to przystać.

— Jak się o tym dowiedziałem — opowiada p. Śnieg — aż zawrzało we mnie. Oświadczyłem, że wrzucę do KZ i zaproponowałem wprowadzenie do projektu statutu poprawki idącej w zupełnie odwrotnym kierunku: towarzystwo ma zasięg ogólnopolski. Niektórzy koledzy z „Solidarności” zaczęli mi stawiać zarzuty, że u-



Fot. Krzysztof Raczkowski

Jest towarzystwo będzie pomnik

JAN KURASZ

trudniam całą sprawę. Ale wspólnie z przewodniczącym Komitetu Założycielskiego Januszem Skowrońskim udało nam się przeformułować mój pogląd. Tymczasem weszła w życie nowa ustawa, która przekazała rejestrację stowarzyszeń w ręce sądów. 26 czerwca br. Sąd Wojewódzki w Legnicy zarejestrował Towarzystwo Pamięci Ofiar Lubina 1982 r. jako organizację o zasięgu krajowym.

Stanisław Śnieg mógł wreszcie odetchnąć z ulgą, ale ten schorowany człowiek nie miał za wiele czasu na kontentowanie się odniesionym sukcesem. Trzeba było ostry brnąć się za robotę, wszak siódma rocznica tragicznych wydarzeń zbliżała się milowymi krokami i właśnie dopiero co powstałe towarzystwo miało zorganizować okolicznościowe uroczystości.

Szybko wybrano tymczasowe władze Zarządu Głównego. Na jego czele mógł stanąć tylko jeden człowiek — Stanisław Śnieg. Funkcję wiceprzewodniczącego powierzono jego szkolnemu wychowankowi — Januszowi Skowrońskiemu, przewodniczącemu ZKK NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Budowy Kopalni Rud w Bytomiu. W zarządzie znaleźli się również m. in.: Edward Wertka — ranny w czasie sierpniowych zajęć, Stanisław Rusek, Edward Woltanski i Stefan Nawrot, którzy należą do najofiarniejszych członków towarzystwa.

Pierwszy wielki sprawdzian mobilności i zdolności organizacyjnej wypadł znakomicie. Uroczystości zorganizowane 31 sierpnia 1989 r. zgromadziły tysiące ludzi, nie tylko z LGOM, ale i całej Polski, miały podniosły charakter, przebiegły w spokoju. To widzieliśmy wszyscy.

Z tej okazji towarzystwo wydało różne okolicznościowe wydawnictwa, ze sprzedaży których udało się uzyskać pieniądze na pokrycie kosztów, a nawet został mały zysk.

Nie to jednak jest najważniejsze. Obchody rocznicowe — akcentują zgodnie S. Śnieg i J. Skowroński — miały głównie na celu

przełamanie bariery strachu. I trzeba przyznać — dodają — iż udało się to osiągnąć, lubinianie od tamtej chwili przestali się bać.

Władze towarzystwa zajęły się i innymi tematami. Przede wszystkim podjęto działania zmierzające do postawienia pomnika. Wystąpiono do Urzędu Miasta o lokalizację i otrzymano ją (u stóp kaplicy zamkowej), jak również zgodę na wykup placu. Wraz z rozpoczęciem nowego roku akademickiego, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie rozpisze konkurs na projekt monumentu. — Najlepsze propozycje — informuje p. Śnieg — przedstawimy ludziom, aby mogli dokonać wyboru. Chętnie zaprezentujemy te projekty na waszych łamach. Chcielibyśmy, żeby uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się w 10 rocznicę tragedii lubińskiej.

Będą potrzebne na to środki finansowe — dodaje J. Skowroński. — Liczymy na pomoc Polonii, staramy się o własne konto, którego numer w odpowiedniej chwili podamy do wiadomości. Za pośrednictwem waszego tygodnika moglibyśmy drukować listę ofiarodawców. (Oczywiście redakcja na obie propozycje przystaje).

Przystąpiono też do gromadzenia dokumentacji fonicznej, wizualnej i wszelkiej innej dotyczącej wydarzeń z przełomu sierpnia i września 1982 r. w Lubinie. Ponieważ towarzystwo nie ma jeszcze swojej siedziby, można te materiały przekazywać pod adresem domowym p. Stanisława Śniega (Lubin, ul. Baligrodzka 3/21, tel. 44-13-61). Na podstawie zebranych dotąd dokumentów opracowana została audycja radiowa. Wydano specjalny informator i zestaw zdjęciowy. Niebawem otwarta będzie wystawa fotograficzna obrazująca przebieg zajęć sprzed siedmiu lat i oglądać będzie można film o uroczystościach sierpniowych. Może te przedsięwzięcia zachęca i innych ludzi do udostępnienia swoich zbiorów archiwalnych z sierpniowych dni 1982 r.

Cele i zamierzenia towarzystwa są jednak znacznie szersze.

— Musimy zająć się organizacją

pomocy dla rodzin ofiar, gdyż ludzie ci — jak się okazuje — znajdują się w trudnej sytuacji. Były różne deklaracje, ale na tym się skończyło. Niektórzy szybko zapomnieli o składanych zapewnieniach i przysięgach. W ogóle tak się jakoś dziwnie składa, że dziś najgroźniejszymi działaczami „Solidarności” próbują być ci, którzy w stanie wojennym i późniejszych czasach byli najstrachliwsi i siedzieli cicho jak myszy pod miotłą. Z żalostí patrzę na tych, którzy po 13 grudnia 1981 r. uciekali przede mną na drugą stronę ulicy lub chowali się po bramach... — mówi S. Śnieg.

Inną ważną sprawą — dodaje J. Skowroński — jest opieka nad grobami zabitych. Dążyć też będziemy do ustalenia faktycznego przebiegu wydarzeń i opublikowania wyników tych badań. Będziemy również organizować odczyty, spotkania, wystawy itp. Podejmiemy także działalność wydawniczą i gospodarczą, żeby zdobyć środki na prowadzenie pracy statutowej.

★

Rosną szeregi towarzystwa nie tylko w Lubinie, ale i w kraju. Mają powstać oddziały w Warszawie i Chocianowcu, podobne sygnały napływają z innych ośrodków.

— Członkiem towarzystwa — informuje p. Śnieg — może być każdy człowiek, nawet milicjant — co mówi bez ironii — jeśli się będzie w naszym gronie dobrze czuł i realizował cele statutowe. Trzeba tylko uiścić wpisowe (500 zł — dorośli, 300 zł — emeryci, 150 zł — młodzież) i płacić składki miesięczne (w podobnej kwocie).

Trwają przygotowania do Walnego Zgromadzenia, które ma się odbyć w najbliższą niedzielę, tj. 8 października o godz. 15 w sali kinowej KGHM. Pan Stanisław Śnieg szczególnie gorąco zaprasza na to spotkanie wszystkich zainteresowanych i sympatyków. Podczas obrad wybrane zostaną władze statutowe i komisje problemowe, przyjęty też będzie program działań.

Bezpośrednio po wyborze p. WOJCIECHA SWAKONIA na przewodniczącego Rady Pracowniczej KGHM, zwróciłem się do niego o udzielenie wywiadu, by przedstawić spojrzenie nowego prezesa RP na temat działalności samorządu. Stosownie do jego prośby, następnego dnia przedstawił mi zestaw pytań:

1) Kim jest przewodniczący Rady Pracowniczej KGHM IV kadencji? 2) Dlaczego dopiero teraz pojawił się pan na samorządowym firmamencie? 3) Czy nie obawiał się pan przyjęcia tak odpowiedzialnej funkcji? 4) Co skłoniło pana do wyrażenia zgody na kanidowanie na przewodniczącego? 5) Jak pan myśli, dlaczego nikt nie stanął z panem w wyborze? 6) Czy nie osłabia to smarku pańskiego zwycięstwa? 6) Jak pan widzi rolę samorządu w nowej sytuacji kraju? 7) Na jakich problemach winna się skoncentrować uwaga kombinackiej Rady Pracowniczej? 8) Na jakich zasadach chce się pan oprzeć, kierując pracami rady? Co nowego chciałby pan wprowadzić do stylu i metod jej pracy? 9) Ciekaw jestem pańskiego zdania na temat pozycji organów samorządu pracowniczego w zakładach. 10) Dotychczas działał pan głównie w związku zawodowym „Solidarność”, teraz występować pan będzie w roli działacza samorządowego. Która dusza w panu zwycięży, gdy optyka związku i rady na jakąś sprawą będzie diametralnie różna?

Po jakimś czasie przewodniczący RP wyraził opinię, że wolałby odbycie dyskusji w gronie członków prezydium rady. Oświadczyłem, że coś takiego też przewidujemy, ale w późniejszym okresie, aby w dyskusji można już było mówić o konkretnych zamierzeniach Rady Pracowniczej. Podtrzymałem więc prośbę o wywiad i prośba nie została odrzucona.

Gdy zadzwoniłem w umówionym wcześniej terminie, usłyszałem od pana Swakonia, że nie może dać odpowiedzi na pytania, bo ma kontuzjowaną rękę. Zaproponowałem nagranie wypowiedzi na taśmie magnetofonowej.

Ostatecznie zamiast wywiadu otrzymałem od przewodniczącego RP list, którego treść — zgodnie z życzeniem p. Swakonia — drukujemy w oryginalnym brzmieniu.

☆

Lubin, dnia 21 września 1989 roku

Szanowny Panie Redaktorze!

Przepraszam, że z takim opóźnieniem reaguję na Pańską prośbę. Zostało to spowodowane nowymi obowiązkami, koniecznością zapoznania się z wieloma sprawami w związku z wybraniem mnie na przewodniczącego Rady Pracowniczej kombinatu.

Prosił mnie Pan o wywiad. Długo się nad tym zastanawiałem, starając się sprawiedliwie wyważyć racje. Po jednej stronie stoi, jak by nie patrzeć, to, że pismo ma wielu czytelników spośród pracowników naszego przed-

wzięć kulturalnych? Przecież dostarczyły one setkom, a nawet tysiącom słuchaczy niezapomnianych wrażeń duchowych, intelektualnych i artystycznych. Przypomnę tutaj kilka osób, które gościły na tych imprezach w samym tylko Lubinie: Stefania Woytowicz, Ernest Bryll, Joanna Kulmowa, Hanna Skarżanka, Halina Mikołajska, Stefan Bratkowski, Janusz Korwin-Mikke, Czesław Bielecki. Czy te nazwiska szanująca się gazeta mogłaby pominąć? Ostatnie wybory do parlamentu pokazały również stronnictwo tygodnika, który jednym kandydatem — pracownikiem KGHM — poświęcał wyraźnie więcej miejsca niż innym, także pracującym w kombinacie.

Na koniec sprawy, które mnie,

krajem, a nie rzetelnie informuje o życiu społecznym, kulturalnym i politycznym zagłębia miedziowego. Myślę, że czytelnicy zrozumieją, iż to uniemożliwia mi udzielenie wywiadu.

Nie oznacza to jednak, że jestem przeciwnikiem udzielania „Polskiej Miedzi” informacji o pracy Rady Pracowniczej kombinatu. Uważam, że jest to konieczne. (O konieczności szerokiego informowania załogi mówiłem w swoim inauguracyjnym wystąpieniu).

Mam nadzieję, że zmiana szaty graficznej pociągnie za sobą głębsze przemiany pisma. Serdecznie życzę tego Redakcji: „Polska Miedź”, zmień się!

Z poważaniem
Wojciech Swakonia

ZAMIAST WYWIADU

JAN KURASZ

siębiorstwa. Uważam, że pracownicy mają prawo wiedzieć, jaki program ma przewodniczący demokratycznie, w wolnych wyborach wybranej Rady Pracowniczej. Mimo ww. powodów, doszedłem do wniosku, że w obecnym stanie rzeczy wywiadu udzielić nie mogę. Najlepiej można to wytłumaczyć na przykładach.

Co roku, po święcie górniczej Barbórki, w „Polskiej Miedzi” ukazują się sprawozdania z różnych okolicznościowych uroczystości — akademie, karcmy piwne itp. Jakoś nie pamiętam, aby „Polska Miedź” zamieściła choćby najmniejszą wzmiankę o uroczystościach kościelnych. W barbórkowych mszach św. biorą udział tysiące górników. Zawsze gościmy w zagłębiu któregoś z biskupów wrocławskich. Czyżby to nie było godne odnotowania?

Pismo zajmuje się propagowaniem „Spotkań z poezją miłosną”. Oczywiście, nie mam nic przeciwko temu. Jednak dręczy mnie pytanie — dlaczego uporczywie Pańskie pismo nie zauważa od wielu lat organizowanych przez katolickie środowisko zagłębia (są to często pracownicy kombinatu) Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, Dni Społecznych Jana Pawła II i wielu innych podobnych przedsię-

jako członka NSZZ „Solidarność”, najboleśniej dotykają. 31 sierpnia 1982 roku na ulicach Lubina, w trakcie manifestacji w obronie „Solidarności”, zostali zastrzeleni przez funkcjonariuszy MSW trzech mieszkańcy zagłębia: Maciej Adamowicz, Andrzej Trajkowski, Mieczysław Poźniak, było też wielu rannych. W rocznicę wydarzenia społeczeństwo miasta oddaje hołd pomordowanym. Nie pamiętam jednak (a czytelnikiem „Polskiej Miedzi” jestem od 1985 r.), aby Pański tygodnik wspominał o tej bolesnej i poruszającej nas wszystkich rocznicy. Dopiero w zeszłym roku stosunek pisma do rocznicy uległ zmianie.

Uważam, że artykuły o zeszłorocznych strajkach w zagłębiu były nieobiektywne. W następstwie sierpniowego strajku w ZG „Rudna” został ciężko pobity (pęknięcie kręgu szyjnego) przez nieznaną sprawców członek komisji górniczej J. Bogusz. W „Polskiej Miedzi” o tym wydarzeniu nie znalazłem żadnej wzmianki, a przecież w istotny sposób rzutuje ono na atmosferę tamtych dni.

To tylko niektóre przykłady, które pokazują, że „Polska Miedź” jest nie w pełni wiarygodna, realizuje linię polityczną obozu do niedawna niepodzielnie rządzącego

☆

Od redakcji: Zgodnie z prawem prasowym do uwag i zarzutów zamieszczonych w liście p. Wojciecha Swakonia ustosunkujemy się w następnym numerze. Dziś stwierdzamy tylko:

1) Udzielenie informacji czy wywiadu redakcji przez osobę publiczną nie jest aktem dobrej woli, lecz prawnym obowiązkiem (art. 4 prawa prasowego).

2) Chcielibyśmy wiedzieć, jak tego typu praktyki mają się do stwierdzenia zawartego w exposé premiera Tadeusza Mazowieckiego w Sejmie: „Minał już czas ograniczania wolności polskiego dziennikarstwa, a rozpoczął się czas jego wielkiej roli w tworzeniu kultury politycznej społeczeństwa”.

3) Mamy nadzieję, iż tak jak w trzech poprzednich kadencjach, nie będą nam stwarzane trudności dla szerokiego informowania załogi o pracy organów samorządu pracowniczego KGHM, do czego zobowiązywała uchwała najwyższego ciała samorządowego kombinatu miedzi — Zebrania Delegatów I kadencji, która jest ciągle aktualna.

Śmierdząca sprawa

Monopolisci działający na rynku mięsny, windują dalej ceny na swoje wyroby. Czarują, iż czynią to dla naszego dobra, bo „gdyby nie podnoszono cen skupu żywca, to masa mięsna odpłynęłaby z województwa”.

Tymczasem handlowcy już od połowy sierpnia sygnalizują, że ceny na mięso i jego przetwory są sztucznie zawyżone. W rezultacie popyt zaczął maleć, a sklepy odmawiają przyjmowania nowych dostaw.

Na normalnie funkcjonującym rynku byłoby to dla producenta sygnał do obniżenia cen, ale monopol ma na to sposób i dalej je strubuje, mimo iż prowadzi to do odkładania się zapasów i niszczenia surowca.

I są już na to pierwsze dowody. Oto Legnickie Zakłady Mięsne

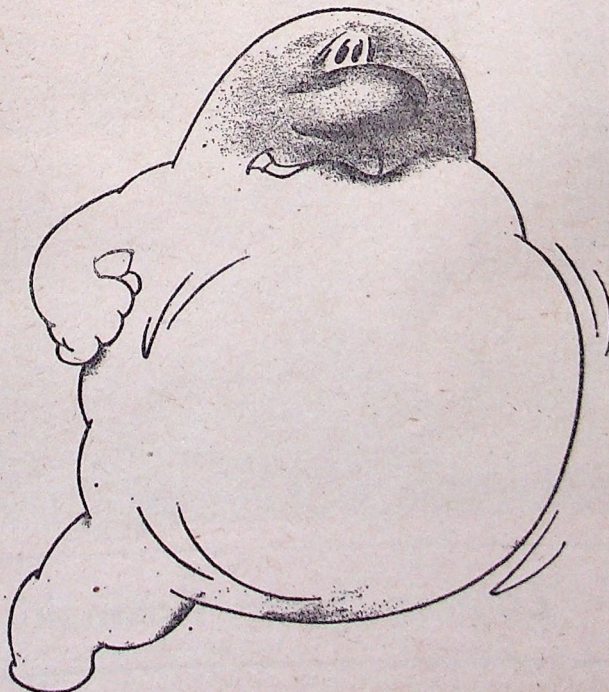
dostarczyły do kiosku PSS „Spotem” w klubie NOT (na terenie dyrekcji KGHM) nieswieże, cuchnące produkty: 25 września — 23 kg kielbasy krakowskiej suchej, a nazajutrz — 43 kg boczków.

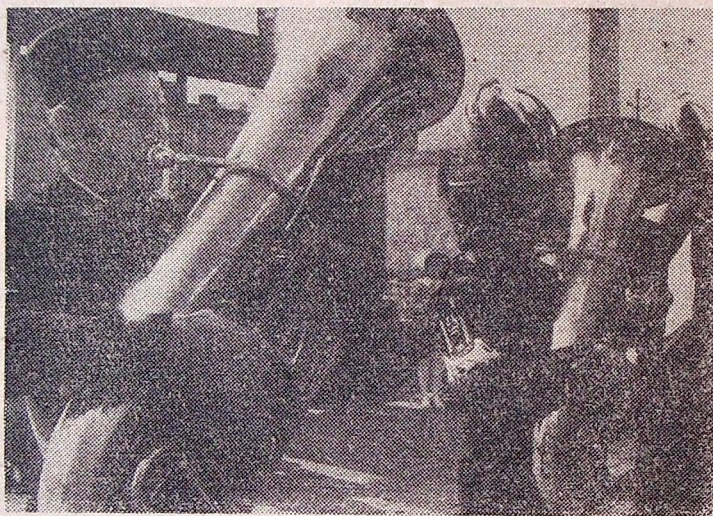
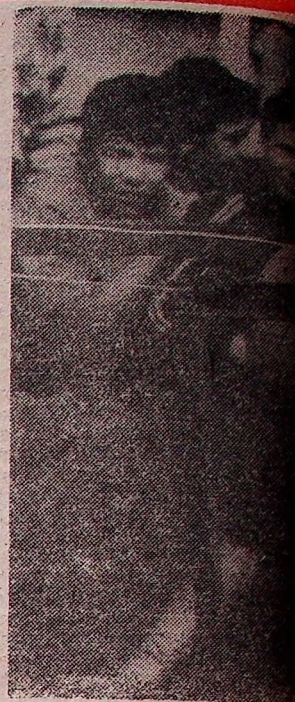
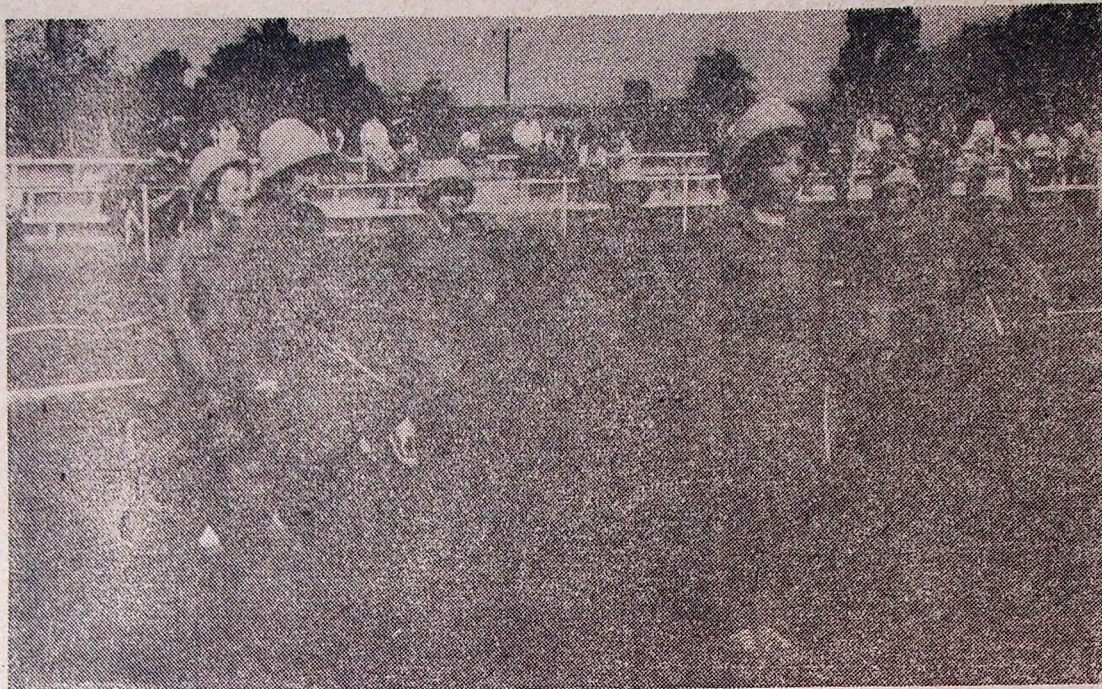
Gdy za sprawą Czytelników, zainteresowali się tym przypadkiem, natychmiast odwiedziło redakcję dwóch przedstawicieli ZM pragnących usilnie wyjaśnić „technologiczne” przyczyny tego „szczególnego wyjątku”. Prosząc przy okazji o to, by o tym nie pisać i nie podrywać dobrego imienia firmy.

Informując o tym fakcie opinię publiczną, zwracamy się do Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy i Delegatury NIK we Wrocławiu o zajęcie się sprawą.

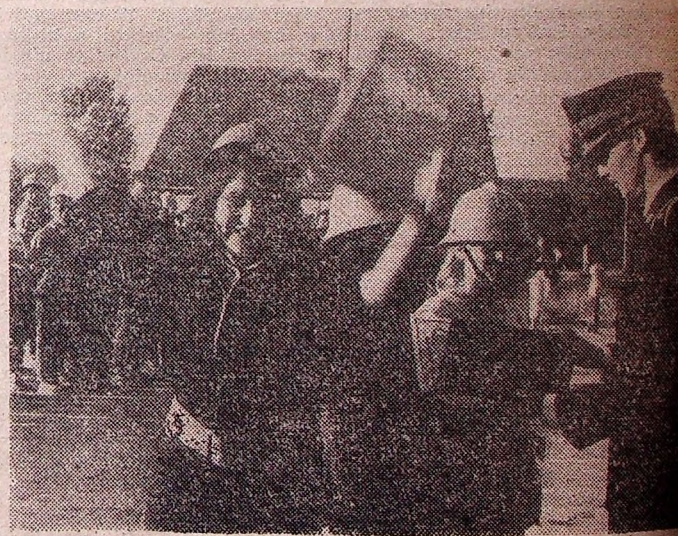
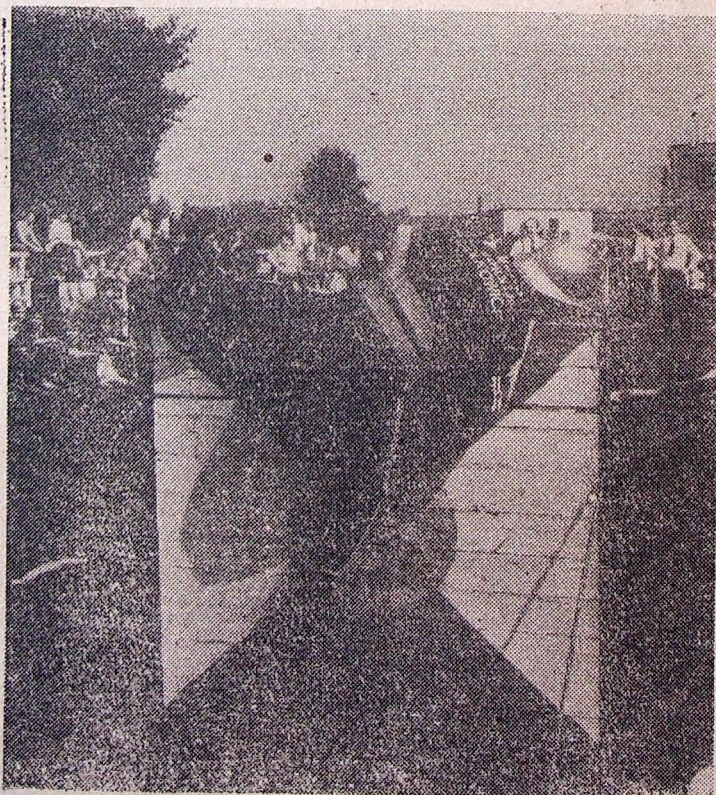
Mamy nadzieję, że niebawem będziemy mogli powiadomić Czytelników jak doszło do takiego marnotrawstwa, kto za to odpowiada, a przede wszystkim zapłaci. Czy aby nie my, konsumenci, którym Zakłady Mięsne w Legnicy zasługują niebawem kolejną i „konieczną” podwyżkę cen?

(Jek)





STRAŻAKIEM BYĆ...



Zdjęcia Jerzy Kosiński

HYDE PARK

NONSENSY

Korzystając z tego, że w Waszym tygodniku powstało miejsce dla czytelników do wypowiedzenia się na dowolny temat, pragnę i ja z tego skorzystać, by poruszyć sprawę dotyczącą naszego miasta.

Bolączką krajowego handlu jest nie tylko brak towaru, ale i zbyt mała powierzchnia handlowa, zwłaszcza u nas, w Lubinie. Niektóre punkty handlowe nie są usytuowane tam, gdzie byłoby najlepiej dla klienta. Prywatny handel daje dobry przykład, jak z towarem wyjść naprzeciw klientowi a nie żeby klient szukał, gdzie co można kupić. Przykładem tego są samowolne bazariki lokujące się w miejscach największego ruchu pieszego. Mimo zakazów administracyjnych, prywatni handlowcy rozkładają swój towar dosłownie wszędzie. Plac targowy oddany do użytku na ten cel przeszedł dzieje lat temu (przy ul. Słowiańskiej), od dłuższego czasu świeci pustkami. Wiadomo, ul. Słowiańska jest na końcu miasta, mieści się tam kilka firm i ich magazyny. W ciągu dnia odbywa się tam zbyt mały ruch pieszego i z tego też powodu nie ma możliwości, by taką ulicę uaktywnić, aby zachęcić handlowców do tamtego przysiedzenia.

W tym celu należałoby przesiedlenie placu bazarowego na miejsce, które od lat jest puste, a jest styczne do dość ruchliwego ciągu pieszego, a mianowicie, jest to łąka położona w centrum miasta, zaczynająca się od piwiarni „Gwarek” (potocznie zwana „Pod Remizą”) do ul. Sikorskiego, pomiędzy ogrodzeniem zamykającym teren gazowni a dreptakiem zaczynającym się od piwiarni „Gwarek”, a kończącym się na ul. Sikorskiego. Łąka jest przecięta rzeczką Baczyną, którą można przykryć na odcinku od gazowni do kładki. Odnosnie tej propozycji mogą być ze strony ojców miasta sprzeciwy. Chodzi o to, że w pobliżu powstaje obiekt sądu rejonowego, obok ma być dom kultury, a nieco dalej ogród botaniczny. Wobec takiej sytuacji sąsiedztwo bazaru miejskiego, specyficznie okolic. Z tego problemu...

W tym celu należałoby wybudować ciąg handlowy w jednym rzędzie (małe sklepiki różnej branży), który swoim wyglądem architektonicznym pasowałby do obiektu byleby remizy. Na zapleczeniach sklepików lub pomiędzy nimi byłyby pomieszczenia sanitarne dla handlowców i klientów bazaru. Za tymi sklepikami umiejscowiony byłby bazar miejski, ze stoiskami zaduszonymi. Od strony ul. Sikorskiego można wybudować parking dla handlowców oraz dojazd do placu bazarowego. Co prawda, przedsięwzięcia takie kosztują, ale, jak na razie. Urząd Miasta i tak jest straszny, gdyż z bazaru przy ul. Słowiańskiej nikt nie korzysta, a co za tym idzie: UM nie ma od kogo pobierać opłat za tzw. placowe. Dotychczasowe miejsce przy ul. Słowiańskiej można sprzedać jakiejś firmie, z przeznaczeniem na magazyny lub wytwórnię, a za te pieniądze wybudować nowy bazar.

Można też inaczej — firma, która chciałaby nabyć ten plac, mu-

stawić podjąć się wybudowania nowego bazaru, a rozliczenie nastąpiłoby po zakończonej fazie budowy, prawie w naturze.

Następna sprawa, którą chcę poruszyć, dotyczy obecnie budowanego przejścia nadziemnego nad ul. Hutniczą, łączącego osiedla: Polne i Ustronie II. Chodzi mi tylko o ostatni bieg schodowy od strony osiedla Ustronie II. Bieg ten oparty jest na chodniku, w odległości około 1,5 m od krawężnika. Czy nie można było tak zaprojektować, żeby schodziło się z kładki nie na wprost krawężnika, tylko bieg skreślony pod kładkę, przez co nie powstawałyby kolizje z pieszymi idącymi dalej tym chodnikiem? Jeżeli w tym spostrzeżeniu jest jakaś racja, to jeszcze jest czas do poprawienia tej sprawy.

Kolejna sprawa dotyczy budujących się nowych obiektów mieszkalnych z elementów prefabrykowanych. Ściany szczytowe montowane są z prefabrykatów pokrytych fakturą z grysu marmurowego, przez co przy robotach wykończeniowych elewacyjnych nie muszą być tynkowane, a jedyną czynność wykończeniową, to uszczelnienie ich złączy. Gdy są montowane obiekty składające się z kilku segmentów podzielonych dylatacjami, ściany szczytowe przy dylatacjach są umontowane z takimi samymi fakturami, jak zewnętrzne, przez co faktury są już niewidoczne. Czyżby przezorność budowlanych, którzy liczą na to, że po którymś trzęsieniu ziemi (ostatnio nawiedzających nas), jeden segment zostanie zburzony, a pozostanie drugi z gotową elewacją? A może koszty materiałów i robocizny są tak znikome, że nie ma o czym mówić? Moim zdaniem, do tego celu można produkować ściany tylko z zagładzonym betonem.

Następna sprawa dotyczy WPK, a zwłaszcza linii „43”. Dlaczego WPK nie chce uznać przystanku naprzeciwko Fabryki Domów, koło małego stadionu GOS, tylko wozi pasażerów aż pod bazę „Transbudu”, gdzie ma petle, skąd dalsza jest droga do kas biletowych i wejść na stadion? Przecież już dawno jest przygotowane stanowisko przystankowe wraz z podjazdem koło małego stadionu GOS. Skoro WPK wymaga co raz to wyższej opłaty za bilety, pasażerowie też mają prawo wymagać od WPK większej wygody.

Ostatnią sprawę, którą chcę przedstawić, zacznę od pytania, czy komuś udało się w lubińskich punktach skupu opakowań szklanych sprzedać butelki po szampnach, perfumach, rozpuszczalnikach i po innych chemikaliach? Na pewno nie. Oczywiście, punkty skupu nie mają takich wytycznych od centrali. W dobie usamodzielniania się różnych jednostek handlowo-usługowych punkty skupu same powinny nawiązać kontakty z producentami, którzy potrzebują takich opakowań, uzgodnić cenę skupu i zbytu, i rozszerzyć asortyment skupu opakowań szklanych, a nawet kupować szluczkę szklana. Kraj nasz dzisiaj przeżywa głęboki kryzys materiałowo-surowcowy. W wielu domach sporo wyrzuca się różnych opakowań szklanych, a przecież są to opakowania, które można jeszcze wiele razy wykorzystać. Moim zdaniem, cały asortyment opakowań szklanych, jaki jest w handlu (monopol, chemikalia, leki), powinien być odzyskany poprzez punkty skupu. Chyba że władze nadziedzne uważają, iż takim drobnym problemem nie warto się zajmować, bo i tak mamy „wielką pomoc” z Zachodu...

JERZY KOCYK

Dokąd idziesz, kulturo? (3)

Dotychczas mówiliśmy o centralistycznym modelu kultury i o skutkach tego modelu, uwidoczniających się w ciągu wielu lat. Wspominaliśmy, że opierał się on na trzech systemach: tzw. zarządzania albo kierowania czy sterowania kulturą, kontrolowania i finansowania.

Pokróćce omówiliśmy zasady poszczególnych systemów. Ale oto pojawia się lub będzie się coraz częściej pojawiać nowy model w życiu kulturalnym, model pluralistyczny, czy też policentryczny. Inaczej mówiąc, przestaje obowiązywać, używając nomenklatury ekonomiczno-politycznej, nakazowo-rozdziałczy system w życiu kulturalnym, a do głosu zaczyna coraz częściej dochodzić lokalne społeczności na równych prawach z innymi regionami kraju. W praktyce winno się to sprowadzić do tego, że każdy region, miasto czy wieś będzie budować taki zespół wartości kulturowych, który najbliższy jest danemu społeczeństwu. Powie ktoś, że tak było od zarania dziejów. Gdzie było, tam było, a gdzie nie było, tam nie było. Nie trzeba chyba udowadniać, że lokalne społeczności nie miały zbyt wielkiego wyboru (poza sferą wartości religijnych, chociaż i tu, jak wiadomo, panował demon polityki państwa, a prześladowania religijne były nagminne, w takiej lub innej formie, ale nie o tym tutaj mowa). W każdym razie społeczności lokalne nie mogły realizować swoich aspiracji czy talentów, jeśli nie były one zgodne z nakazami czy zaleceniami odgórnymi. Jako kuriozalny przypadek można podać przykład lubiński, gdzie pewien wielce lojalny wobec władzy dyrektor placówki kulturalnej, zabronił chórowi, który działał w jego placówce, odśpiewania Bogurodzicy, bo było to źle widziane, jak sądził, przez czynniki.

Otóż to! Zawsze wszelkie zgodne z potrzebami serca czy ducha ambicje były paraliżowane strachem: a czy zgodzi się na to władza, czy czynniki nie zabronią, czy nie dźwigać się będzie konsekwencji, włącznie z wyrzuceniem z pracy. Przy takim nastawieniu, trudno było zdobyć się na śmielszą myśl i ambitniejsze działanie, skoro każde tego typu działanie należało uzgadniać z urzędnikami, co zakrawało naturalnie na wielką bzdurę, ale było i wisiało jak miecz Damoklesa nad inicjatorem. Zresztą, po co przykłady mnożyć, zna je każdy na własnym podwórku.

I oto pęka mur, na którym wryte były hasła co wolno, a czego nie wolno. Odsłania się przestrzeń do zagospodarowania. I to jest teraz sprawa dla poszczególnych regionów. Znika uprzywilejowanie jednych regionów na niekorzyść innych, a przynajmniej powinno zniknąć. Zależy to w gruncie rzeczy od zorganizowanych przedstawicielstw społeczeństwa. Nie ma, i wydaje się, że nie powinno być podległości jednych miast od drugich, jednych sił od innych w tej dziedzinie. Kultura ma inne kryteria i hierarchie niż administracja. Tutaj, w kulturze, rządzą wypracowane przez wieki wartości i one decydują, czy coś jest ważne, czy nie, czy coś jest wartościowe, czy tandetne. W związku z tym w Lublinie może powstać, dla przykładu, Teatr Łalki (i powinien powstać), który będzie lepszy od wrocławskiego i

każdego innego. A w Chojnowie może się rozwijać jakaś kulturalna inicjatywa, która zakasuje wszystkie inne inicjatywy w kraju. I nikt nie może z zewnątrz zabronić takich inicjatyw ani nie może ich tłumić. Jest rzeczą lokalnych twórców, działaczy kultury, związków i organizacji kulturalnych, co uznają za mądre, potrzebne i ważne, naturalnie, zakładając, że znają potrzeby miejscowego społeczeństwa i że działać będą w oparciu o jakieś uniwersalne kryteria w obszarze kultury, takie jak oryginalność, nowatorstwo, niebanalność, czy estetyczna miara. Ale to już kwestia wyboru. Tak więc w obszarze wolności odpada jeden groźny monopolista, centralny układ i podległość organizmów, tzw. niższych, wyższym.

Także, o czym wspominałem, zmienia się system kontrolny, czy raczej oceny dzieła, zjawiska, działania. Nie administracyjna

Pomysłami, inicjatywami, walką, odpornością na beton i na wszelkiej maści konserwę. A betonu wciąż nam nie brak. I konserwy także. Naturalnie, betonu i konserwy w sensie umysłowym. I ten beton, i ta konserwa hamują wszelkie śmielsze, innowacyjne działania.

Za co tworzyć nowe fakty? — padnie słuszne pytanie. Otóż jest to jedno z ważniejszych dziś pytań. Za co? Centralne dotowanie będzie coraz mniejsze. Jak na mój rozum jesteśmy w sytuacji, kiedy pojawi się pięć albo sześć możliwości finansowania kultury:

1) państwowe dotacje (np. teatr, ambitne i oryginalne dzieła literackie, muzea, biblioteki...)

2) spółdzielcze (związki i organizacje różnego typu, działające na rzecz swojego środowiska)

3) zakłady pracy (działające na rzecz swoich pracowników, młodzieży, regionu...)

4) samorządy terytorialne,

5) prywatne firmy lub spółki z kapitałem polsko-mieszanym,

6) indywidualni mecenasi...

No i prowadzenie działalności gospodarczej przez placówki kultury.

Niemają. Rzecz w tym, że te sprawy trzeba uporządkować systemowo, tak, jak to jest w innych krajach. I tak, jeśli zakład pracy świadczy na rzecz kultury w swoim regionie, winien być zwolniony w takim stopniu, w jakim świadczy — od podatku. Zdaje się, że to u nas znacznie obowiązywać. Nie mówię tutaj o pewnym obowiązku zakładów pracy łożenia na cele kulturalne w swoim regionie, bo to konieczne, bo w ten sposób powstają wewnętrzne więzi społeczne, umacnia się pewien porządek emocjonalny pomiędzy ludźmi, wytwarza się tradycja pewnych wspólnot kulturowych, wzbudza się atrakcyjność form współżycia, pobudza się inicjatywy społeczne, itp. itd. Ale pomijając obowiązek zakładu wobec swoich pracowników, pewna pula budżetowa, łożona na cele społeczne i kulturalne, winna być rekompensowana niższymi podatkami. I to jedna z dróg rozwoju kultury.

Poszczególne placówki, państwowe, spółdzielcze, czy inne, muszą coraz bardziej dbać także o własny, wypracowany przez siebie budżet. I nie zadowalać się tylko zabawami tanecznymi, ale trzeba szukać atrakcyjnych i ambitnych sposobów zdobywania pieniędzy.

Wyciąganie ręki po państwowe konczy się. Być może, że powstanie silny mecenat prywatny, ale chyba nie od razu i niezbyt liczny, na początku. Ale z pewnością ludzi dobrej woli i ludzi ambitnych nie zabraknie.

Stajemy więc w regionie przed nową, wprowadzić trudną, ale poważną szansą. Szansą dla ambitnych i nie bojących się ryzyka.

TKK

Otrzymaliśmy teksty prozatorskie p. Haliny Cychol z Jeleniej Góry. Miejscami są interesujące, zastanawiamy się nad możliwością druku. Niebawem podejmiemy decyzję. Prosimy o cierpliwość.

★

Nie daje znaku życia p. Henryk Nielacny, który swego czasu nadesłał kilka interesujących stron swoich zapisków. Prosił o nowe teksty, dla sprawdzenia stopnia rozwoju autora, ale jakoś nie otrzymaliśmy odpowiedzi na nasz apel. Może teraz p. Henryk nas przeczyta. Zupełnie nieźle urozą te pierwsze zapiski, tylko wymagają jeszcze nieco pracy. Może nowe teksty będą lepsze. Panie Henryku, z Polkowic, czekamy na znak.

★

Wprowadzie do Dnia Górnika jeszcze kawałek, ale pragniemy przypomnieć kilka strof, śpiewanych przez braci górników. Wiersze zostały wydrukowane na tak zwanej małej poligrafii, a czas chyba ich wymowy nie zmniejszy. Posłuchajmy:

GÓRNICZE TANGO

Czy to nocą czy dniem
Coś pod ziemią się skrada
Nie wiesz sam co to jest
To nie pies ani bies
To górnicza brygada

Ciężki trud czasem ktoś
Ci się umilił stara
Nie wiesz sam kto to jest
To nie bies ani pies
To jest żona sztygara

Raz do roku twój syn
Widzi ciebie w dzienniku
Nie wie sam co to jest
To nie czyn ani wiec
To Twe święto, górniku.

Tekst ten wyjęliśmy ze „Śpiewnika gwareckiego”. Można się już uczyć i przygotowywać do Barbórki.

★

Swego czasu wyczytaliśmy w informacji o wynikach kontroli placówek kulturalnych na wsi następującą rzecz...: „W Wiejskim Ośrodku Kultury w Kosiskach, gm. Wądroże Wielkie, zatrudnionych jest na etacie 2 pracowników technicznych (palacz c.o. i sprzątaczkę). Nie ma kierownika ośrodka, a jego funkcję sprawuje samorząd wiejski. W efekcie placówka, posiadająca salę widowiskową, scenę, szatnię, pomieszczenia socjalne — nie prowadzi programowej działalności, a udostępniona jest jedynie dla organizacji zabaw, dyskotek i wesel...”

Po pierwsze, dziwnym się, dla czego placówka nie ma (nie miała) kierownika, bo w administracji (czytaj: biurokracji kulturalnej) ludzi bezczynnych chyba nie brakuje. A po drugie, samorząd wiejski czy gminny sam także może programować działalność. Jest to sprawa tylko pewnie dobrej woli i talentów organizacyjnych. Być może dawno się zmieniło w tej placówce, ale nadal istnieje problem: co z kulturą na wsi?

(Cdn.)

KORNIK

Debiuty, Premiery, Prezentacje

ODISSEAS ELITIS

ELENI

Wraz z pierwszą kroplą deszczu zginęło lato
Zmokły drzewa które urodziły gwiazdną noc
Wszystkie słowa których jedynym przeznaczeniem byłaś TY!

W którą stronę wyciągniemy nasze ramiona teraz
kiedy czas nie liczy się z nami
W którą stronę skierujemy nasz wzrok teraz
kiedy dalekie horyzonty utonęły w chmurach
Teraz kiedy zamknęły się twoje powieki na naszych krajobrazach
I jesteśmy — jakby przeszła przez nas mgła —
Sami, samotni, otoczeni przez twoje martwe obrazy.
Z twarzami przy szybie oczekujemy nowej goryczy
To nie śmierć nas rzuci na ziemię ponieważ TY

ponieważ istnieje gdzieś indziej wiatr
który mógłby cię całą przeżyć
Ubrać z bliska tak jak ubiera cię z daleka nasza
nadzieja
ponieważ istnieje gdzieś indziej
Zielona równina dalej poza twoim uśmiechem aż do słońca
Mówiąca mu ufnie że spotkamy się znowu
Nie, to nie śmierć spotkamy
Ale małą kropelkę jesiennego deszczu
Jakieś mgliste uczucie
Zapach zwilżonej ziemi wewnątrz naszych dusz

które się wciąż oddalają
A jeżeli nie ma naszej krwi w żyłach twoich snów
Światło na nieskazitelnym niebie
I muzyka wewnętrzna o! melancholijna
Pamiętko tych wszystkich których trzymają jeszcze
na świecie
Jest wilgotne powietrze czas jesiennego rozstania
Gorzka podpora skalnego występu w pamięci
Która ucieka gdy zbliża się noc żeby nas oddzielić
od światła

Z tyłu za kwadratowym oknem które patrzy w stronę smutku
Które nic nie widzi
Bowień stało się już muzyką tajemnym płomieniem w kominku
uderzeniem wielkiego zegara na ścianie

Bowień stało się
Wierszem wersem z innym wierszem dźwiękiem współbrzmującym
z deszczem łzami i słowami
Słowa nie takie jak inne ale i one poświęcone są tylko:
Tobie!
Przekład Maria Ganaciu

MAJA MARIA RUSSU

CZY TAK BĘDZIEMY STAĆ?

Czy długo tak będziemy stać naprzeciw siebie
z pochylonymi głowami, sztywni
ściskając swoje ręce?
Zupełnie nie wiem jak nazwać to
co stało pomiędzy nami:
drzwi, rzeka
wieczność czy grób?
Wiem tylko, że w swojej obojętności
nawet Bóg staje się bezużyteczny.

Przekład z nowogreckiego
Stanisław Srokowski

CHRISTOS KULURIS

NAGA W ŚWIECIE

Z dachu
biała kreska światła kpi sobie
z daremego bólu twojego.

Ukryta nadzieja płynęła w twoim ciele,
w głębokim śnie zmęczenia trwała,
a promień jutrzeńki z mąsard
twoje kształty rysował.

Naga w świetle dnia wypływasz,
słodką jak jaśmin który rozkwita,
jak sen z błękitu i bieli w prześcieradle,
po którym pełzają węże twoich włosów
i słysząc najdelikatniejsze twoje tchnienie

Lato wciąż jeszcze uwięzione
w twoich rękach raduje się tutaj,
z ufnością pozostawiając w tobie namiętność,
byś wszystko zdobywała sama w świecie.

Przekład Maria Ganaciu

MAJA MARIA RUSSU

NIEOBECNOŚĆ

Teraz kiedy zbiegły się noc i świat
myślę o tobie spokojnie, dobrze,
i silnym oparciem jest twoja
pamięć
jak dwie martwe moje ręce
które umarły z miłości.

Przekład Stanisław Srokowski

CHRISTOS KULURIS

LEDA

Esencję z kwiatów
wylej do morza lata.

Nie żałuj. Nie powinnaś nacierać
drogimi olejkami łona swojego,
ani nasycać aromatem swoich pięknych włosów.

Spisz teraz sama
bez snów pośród tyłu rzeźb.

A ciało twoje świeci na Korynthiakosie
jak las który się pali,
sarna biegnie by się ukryć
przed zakochanym Zeusem który ją gonii.
Nie żałuj. Niczyja rozrzutność
nie zaznała piękniejszej stawy
niż twoja.

Przekład Maria Ganaciu

OLGA VOTSI

MOJA SAMOTNOŚĆ

— W zachwycie cię kocham.
Kocham cię jak wielką sprawę życia,
jak noc, jak wiatr,
jak ukrytą w mojej duszy śmierć.
Kocham cię poro mojej ciszy,
jakże głęboko niosę w sobie nicłość.
Kocham cię jak zagadkę mojego istnienia,
jak gorycz losu na tym świecie,
jak ludzkie tży pełne tajemnic.

Jesteś pocałunkiem mojego bytu,
falą, która moją duszę w tańcu zdobyła.

Przekład Stanisław Srokowski

MAJA MARIA RUSSU

* * *

Czy pocałuję jeszcze
złoty kłos,
ciepły chleb
twojego ciała?

* * *

Nie zapomnij
gdy będziesz ścinał tamtą podwójną gałąź
że mnie to boli.
Bowień są to moje ręce
które wyciągają się
by ciebie objąć.

Przekład Stanisław Srokowski

MAJA MARIA RUSSU

Z TYMI SKRZYDŁAMI

Jakże będziesz krążyć
z tymi skrzydłami
Przecież to niestosowne
— prawie śmieszne
Nikt nie uwierzy
że jesteś prawdziwy
W naszych czasach
aniotowie są niemożliwi
Lecz z drugiej strony
jak pomniejszyć takie ogromne
skrzydła
I jak powstrzymać
taki szeroki lot
Trzeba całego życia
by bić skrzydłami
i wznosić się
ciągnąc za sobą
sny i kajdany.

Przekład Stanisław Srokowski

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

— Czy Lubin jest miastem bezpiecznym?

Prawdopodobnie większość mieszkańców Lubina odpowiedziałaby na to pytanie przecząco. Zresztą równie dobrze to zaprzeczenie dotyczyłoby i Legnicy, i Głogowa. Wszędzie bowiem tam, gdzie środowisko jest napływowe, nie brakuje „niebieskich ptaków” najroźniejszych autoramentu, nikt z nas nie czuje się bezpiecznie. Zwłaszcza gdy rozchwieiane ideologicznie i ekonomicznie czasy wpływają destrukcyjnie na społeczną stabilizację, gdy rośnie liczba kradzieży, kradzieży z włamaniem, gdy milicyjne statystyki wykazują tendencję wzrostową przestępstwa i rozboju.

★

8 września tego roku jeden z lubińskich lekarzy zawiadomił RUSW o dokonanej na niego napaści. Rzecz przedstawiała się następująco:

Kiedy usłyszał dzwonek u drzwi nie był zdziwiony. Prowadził przecież prywatną praktykę i obcy ludzie w domu stanowili normalne zjawisko. Tym razem byli to dwaj mężczyźni, którzy poprosili o zaświadczenie stwierdzające ich zdolność do kierowania pojazdami kategorii „C”. Ponieważ w rutynowym badaniu lekarz nie stwierdził żadnych przeciwwskazań, usiadł, by wypełnić odpowiedni papier. Wówczas jeden z nich złapał lekarza za szyję i przykładał nóż do gardła, żądał wydania pieniędzy i złota.

Nie pomogła próba obrony. Zaciągnięto go do ubikacji, zamknięto drzwi i zagrożono podłączeniem prądu elektrycznego do klamki, przy czym obaj napastnicy robili wszystko, aby zamknąć za drzwiami lekarza i uwierzyć w tę groźbę. Potem błyskawicznie pędowali mieszkanie. Dodajmy — skutecznie. Wychodząc zabrali ze sobą dwa kożuchy, radiomagnetofon zachodniej marki, 50 dolarów i portfel z 350 tysiącami złotych.

Wydawałoby się — szukaj wiatru w polu. Napastnicy podali wprowadzić lekarzowi nazwiska i adresy, ale wiadomo było przecież z góry, że i jedno, i drugie było fałszywe. Niczego nie dała też natychmiast przeprowadzona blokada osiedla, na którym mieszkał lekarz...

Prokurator rejonowy w Lubinie wszczyna śledztwo. Rozpoczyna się przesłuchiwanie świadków. Okazuje się bowiem, że wbrew pozorom, są w tej sprawie świadkowie — sąsiedzi lekarza, którzy widzieli dwóch mężczyzn kręcących się jakby niezdobnie w pobliżu domu i po klatce schodowej. Jeden z nich był niaki, szary, ot — przeciętny o trudnym do

określenia rysopisie. Drugi wyglądał inaczej, bardziej wpadał w oko. Tego samego jeszcze dnia, 8 września, ekspert Wydziału Kryminalnego WUSW w Legnicy sporządza portret pamięciowy jednego ze sprawców rozboju.

Już dzień później okazało się, że jest to portret doskonały — niemal jak fotografia. Ale kiedy funkcjonariusze MO ruszają z tym portretem w tak zwany teren, jeszcze o tym nie wiedzą. Bardzo jednak szybko, na widok portretu, ktoś wykrzyknie: — Ten fa-



ANNA BORSKA

cet wygląda zupełnie jak Waldek, ten kucharz z knajpy „X”!

Teraz już tylko godziny wystarczą do ustalenia, że „Waldek” mieszka bez zameldowania u Katarzyny D. przy takiej to a takiej ulicy, ale chwilowo nie ma go w domu. Czyżby miał zamiar przysnąć „gdzieś w Polsce”? Ale nie. 11 września już wiadomo, że bawi się właśnie w gronie podobnych mu ludzi w melinie blisko centrum miasta. Zatrzymanie „Waldka”, który broni się zaciekle, jest już kwestią minut. Jednocześnie — i nie ma co ukrywać, że jest to pewna odrobina szczęcia — okazuje się, że zatrzymany w melinie kumpel „Waldka” od zabawy, jest równocześnie współnikiem rozboju. Równocześnie wychodzi na jaw, że „Waldek” wcale nie jest Waldkiem, że nazywa się zupełnie inaczej i że bardzo za nim tęsknią koszalińskie organa ścigania. Ta tęsknota, wynikająca z artykułu 200 par. 1 (przestępstwo przeciwko mieniu)

wyrażona była w liście gończym, wydanym jeszcze w lutym. Ale dopiero w Lubinie powinna się „Waldkowi” noga.

Błyskawicznie dotarto także do pasera, który miał za zadanie „upłynnić” zrabowane u lekarza rzeczy. Niestety — widać, uwinął się z tym szybko, bo odzyskano tylko radiomagnetofon, a ze zrabowanych pieniędzy lekarz odzyskał ledwie 120 tysięcy.

★

Zaczeliśmy od pytania — czy Lubin jest miastem bezpiecznym. — Nie, jeśli się weźmie pod uwagę wskaźnik przestępstw na sto tysięcy mieszkańców. Wynosi on tutaj około dwóch tysięcy, przy średniej krajowej 1200. Odpowiedź będzie twierdząca, jeśli przywoła

Skoro już o samochodach mówimy, a zwłaszcza o tych nowych, trzymanyh z dumą przed samymi domami, bo ponoć jest to najlepsze miejsce dla świeżutkiego nabytku. Nic bardziej błędnego nad przekonanie! Nie tak dawno temu w Szczecinie (i nie tylko tam) wykryto szajkę, która poprzysła „wtoczy” w „Polmozyby” znalazła pięć minut po transakcji dokładne adresy szczególnie nabywców i w ślad za nimi wysłała odpowiednią „ekipę”, która sprawnie i szybko „sprzątała” samochody.

A wracając do lekkomyślności. Czy nie jest jej wyjątkowym przejawem wieczorny spacer przez miasto, zwłaszcza gdy tym samotnym przechodniem jest kobieta obwieszona biżuterią...?

★

W ubiegłorocznej ankiecie Centrum Badań Opinii Społecznej pytano respondentów o ocenę pracy milicji. Wyniki były mniej więcej pół na pół — 45 procent ankietowanych miało o milicji pozytywną opinię, 22 — negatywną, 31 procent nie potrafiło zająć zdecydowanego stanowiska. Najczęstszy zarzut sprowadzał się do stwierdzenia: „nie ma ich tam gdzie powinni być”.

Podaję, że zarzut ten formułowali ci, którym okradziono samochód (otwarty) na niestrzeżonym parkingu, rower ze złamniętej piwnicy, albo mieszkanie, gdy pozostawione samo w domu dziecko otworzyło drzwi nieznanemu. Tak bowiem dziwnie się składa, że własne rozrzepanie i własna lekkomyślność lubimy zwać na barki innych, że nie potrafimy natomiast zupełnie pomógł o społecznej samoobronie, choćby o wymuszeniu na władzach miasta czy władzach spółdzielczych — osiedlowych, wiejskiej, zgodnej z potrzebami, liczby parkingów strzeżonych.

Brak samoobrony to także fakt, że przedsiębiorstwa handlowe (poza prywatnymi) tak niewiele myślą o właściwym zabezpieczeniu własnych placówek (rozbudowane są administracje handlowe, a brakuje etatu dla nocnego stróża w dużym pawilonie). Bywa zresztą i tak, że nawet jeśli jest straż przemysłowa, to strażnik siedzi spokojnie w dyżurce, a przerywany przez ogrośzenie towaru błyskawicznie zmienia właściwość. A dzieje się tak nie tylko w Lubinie czy np. Chojnowie...

A wracając do sprawy napadu na lubińskiego lekarza. Dobrze, że jego sąsiedzi zauważyli i zapamiętali mężczyzn kręcących się w pobliżu lekarskiego gabinetu. Szkoda może tylko, że nie znalazł się wówczas nikt, kto by ich wtedy zapytał: — A kogo to panowie szukają?

Kto wie czy takie pytanie nie odstraszyłoby ich wówczas od snucia rabunkowych planów. Na razie, dzięki operatywności lubińskiej milicji dobrany duet przestał zagrażać mieszkańcom Lubina. Nie na wiele jednak zda się sama tylko wiara w to, że nie znajdą się naśladowcy...

NOTES MO

18. 09. w Lubinie z nie strzeżonego parkingu przy ul. Kruczej skradziono zastawę 1100p na szkołę Stanisława Z.

19. 09. w Złotoryi 2-letnia Paulina S. nagle wbiegła na jezdnię pod nadjeżdżający samochód. Dziecko doznało urazu głowy i nogi.

W Lubinie ujawniono włamanie do mieszkania Krystyny B.

Skradziono złotą biżuterię i sprzęt radiofoniczny wartości 3 mln zł.

20. 09. na terenie Huty Miedzi „Głogów” włamano się do magazynu, z którego skradziono 6 butli acetylenowych i 8 butli tlenowych.

W Lubinie włamano się do baru „Bistro” przy ul. Niepodległości. Skradziono 24 kasety magnetofonowe, 10 kg kawy naturalnej oraz bilon w kwocie 6,5 tys. zł.

W godzinach rannych w Lubinie zmarła Bronisława M., która dzień wcześniej została pobita przez Krzysztofa M.

W Legnicy Renata A., lat 6, nagle wbiegła na jezdnię i została potrącona przez motocykl Dziew-

czynka doznała złamania nogi i urazu głowy.

21. 09. nieznani sprawcy włamali się do szkoły podstawowej w Tymowej, gm. Ścinawa. Skradziono wzmacniacz, magnetofon, aparat fotograficzny i dwa kalkulatory.

W Polkowicach nieznany sprawca wszedł do budynku w budowie przy ul. Brzozowej, z którego ukradł 5 baterii wanowych, junkers gazowy i grzałkę elektryczną do bojlera.

W Legnicy przy ul. Muzealnej Teresa N. z niewiadomych przyczyn wybiła szybę wystawową w sklepie. Wartość wyrządzonych szkód wynosi 100 tys. zł.

W Lubinie kierujący samo-

chodem fiat 126p, D. S. nie zachował ostrożności, w wyniku czego doprowadził do czołowego zderzenia z samochodem dacia. W wyniku wypadku jedna osoba zmarła, a dwie umieszczono w szpitalu. Straty w pojazdach wynoszą 4 mln zł.

22. 09. w Lubinie włamano się do piwnicy budynku przy ul. Niepodległości, skąd skradziono rower na szkodę Jana R.

W Legnicy włamano się do apteki przy ul. Złotoryjskiej. Lupały padły leki psychotropowe.

23. 09. w Lubinie zatrzymano na gorącym uczynku kradzieży M. S. Sprawca włamał się do kawiarni DKZM i przygotował do wyniesienia alkohol i słodycze.

ZWYCIĘSTWO CIESZY, ALE...

REKREACJA

ROJNO NA GRODZIE

Po Sudetach Zachodnich, Środkowych i Małopolsce wędrowali od piątku do niedzieli (22-24 września) uczestnicy XX Ogólnopolskiego Rajdu Górskiego Górników i Hutników Miedzi. Prawie 600 pracowników z rodzinami z 20 zakładów pracy i młodzieży z 4 szkół przemierzyło 14 tras turystycznych po to, by spotkać się na zakończenie tej imprezy w Grodzku. Przez dwa pierwsze dni towarzyszyła rajdowi piękna, słoneczna pogoda. Nie zakłóciły sympatycznej atmosfery rajdu niedzielną mgła i występujące miejscami drobne opady mżawki. Gwarno, rojno i wesoło było więc na dziedzińcu średniowiecznego zamku, gdzie zlokalizowano metę rajdu.

W niepowtarzalnej scenerii otoczonej i zabudowanej zamkowych, przepięknie brzmiały flety dziecięcego zespołu szkoły muzycznej z Lubina w minikoncertach muzyki dawnej. Sensację wzbudzały rycerze w zbrojach, walczący konno na miecze i piki. Niespodziankę te przygotowali uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych z Chojnowa pod kierunkiem wychowawcy i jednocześnie instruktora szkółki jeździeckiej przy stadninie w Jarosławcu p. Wadowskiego. Oklaskiwano także występ folklorystycznego zespołu „Kallina” z Olszanczy i popisy wokalne-muzyczne poszczególnych grup rajdowych.

Przewodnicy dwóhli się i troli, aby jak najlepiej pokazać i opowiedzieć o zamku. Płonące na dziedzińcu ognisko, pieczone kiełbaski, dobre zaopatrzone bufety (GS Zagrodno), możliwość nabycia map turystycznych i folderów (ZW PTTK, ZO PTTK Lubin) dopełniły udanej imprezy. Oprawa zakończenia była naprawdę godna jubileuszu.

Przypomnijmy, że rajd organizowany był przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi i Zarząd Oddziału PTTK w Lubinie przy finansowym wsparciu Federacji Związków Zawodowych Górników w Katowicach. Honory gospodarzy imprezy na Grodzie przebił z ramienia Kombinatoru — dyrektor ds. pracowników mgr Edward Rippel (zarazem szef wojewódzkiego zarządu PTTK) i prezes oddziału PTTK w Lubinie mgr Lechosław Kurowski, a ze strony FZZG — Jan Kisielewski, wiceprzewodniczący Komitetu Sportu i Wypoczynku. Wśród rajdowych gości widzieliśmy też dyrektora Wydziału Młodzieży i Kultury Fizycznej Urzędu Wojewódzkiego mgr. Stanisława Gołabę, prezesa Zarządu Wojewódzkiego TKKF — Kazimierza Hałaszyńskiego oraz szefów zaprzyjaźnionych oddziałów PTTK województwa legnickiego. Komandorował rajdowi Ryszard Kuc z Zakładów Górniczych „Lubin”.

W punktacji rajdowej najlepszymi okazali się: 1. ZHP „Zakmat” Polkowice 1728 pkt. GOT, 2. Zakłady Górnicze „Sieroszowice” 1614, 3. Huta Miedzi „Legnica” 1568, 4. Zakłady Górnicze „Polkowice” 1480, 5. Zespół Opieki Zdrowotnej Lubin 1380, 6. Zakład Budownictwa Górniczo-Hutniczego Lubin 1363.

W kategorii szkół najwięcej punktów GOT uzyskali: 1. Zespół Szkół Technicznych Górnictwa Rud Lubin 1066, 2. II Liceum Ogólnokształcące Lubin 630, 3. Zasadnicza Szkoła Rolnicza Lubin 490, 4. Szkoła Podstawowa nr 10 Lubin 369.

Najliczniejszą ekipę — 40 osób — wystawiły Zakłady Górnicze „Polkowice”.

Organizatorom rajdu życzymy kolejnych udanych imprez.

WG

ratować swój zespół od porażki, choć i jemu zdarzają się słabsze interwencje. O losach meczu zdecydowała 60 minuta. Po udanej akcji Szewczyk zostaje sfaulowany na polu karnym i sędzia dyktuje rzut karny. Pewnym egzekutorem był Kujawa. Prowadzenie 1:0 jeszcze bardziej zdekoncentrowało gospodarzy i choć pan Libich ukarał czerwoną kartką obrońcę gości Rytkę, inicjatywa nadal należała do gości. Nieporadność naszej defensywy była żenująca. Z ulgą więc powitali kibice końcowy gwizdek. Sędzia p. Libich z Warszawy, zbyt późno ukarał 3 piłkarzy z Sosnowca żółtymi kartkami.

Teraz przerwa do 14 bm. w związku z meczem reprezentacji Polski z Anglią. Czekaj nas trudny mecz w Bydgoszczy. Młody zespół Zawiszy jest rewelacją jesiennej sezonu, a Zagłębie dodatkowo ma kłopoty z wojskowymi. W meczach II ligi przegrało bowiem oba spotkania. Czy uda się rewanż? Z taką formą będzie bardzo ciężko! Zagłębie wystąpiło w składzie: Bako, Chwaliszewski, Kujawa, Pietrzykowski, Wójcik, Szewczyk, Godlewski (od 58 min. Ciliński), Zejer, Góra, Kudyba, Machaj.

W TRUDNYM MECZU 2 PKT

Po — w zasadzie pechowej porażce w Stalowej Woli 0:1 — legnicka Miedź w pełni się zrehabilitowała przed własną publicznością wygrywając z groźnym zespołem

Szombierek 2:1. Ten niedzielny pojedynek mógł się podobać kibicom. Gospodarze grali z werwą i coraz lepiej zespołowo. Widać, iż nowy szkoleniowiec umie egzekwować swoje zalecenia. Oby tak dalej.

Srodowy mecz w Stalowej Woli stał na dobrym (wyrównanym) poziomie, jedynie w końcówce gospodarze uzyskali wyraźną przewagę. O zwycięstwie zdecydował rzut wolny w 87 min. Piłka trafiła w „okienko”.

W niedzielę Miedź grała w składzie: Wichlacz, Michalski, Wałowski, Pisz, Cymbala, Wójcik, Muranowicz, Sitko (od 85 min. Bzdyk), Kajdan, Baziuk, Kochanek (od 75 min. Gajdzis).

Na 14 miejsce w tabeli awansowali glogowianie po zwycięstwie w Opolu z tamtejszą Odrą. Sukces był w pełni zasłużony, choć niespodziewany. Jedenastka Chrobrego zagrała jeden z najlepszych meczów w III lidze. Bramkę zdobył w 88 min. Olbiński po udanym rajdzie Walczaka lewym skrzydłem i celnym dośrodkowaniu.

Chrobry wystąpił w składzie: Cuper, Walczak, Bukowski (od 20 min. Król), Lewandowski, Małucki, Wanał (od 72 min. Musielak), Galka, Czajkowski, Sokolowski, Olbiński.

W srodowym meczu Chrobry zremisował po dramatycznym pojedynku z Piastem Gliwice.

Mach.



Fot. J. Kosiński

konaly MZKS Chrobry Głogów 20:15. Łupem bramkownic podzieliły się: M. Stefanek — 9, J. Tomczyk — 3, B. Zywicka — 3, M. Barska — 2, A. Pruszyński — 2 i B. Jakubiak — 1. Lubinskiej bramki strzegła M. Szkoła.

W kolejnych meczach dziewczęta z Lubina wygrały z MKS Srebrzian Sroda 1:19:5. Najlepszymi snajperkami okazały się E. Chomiczewska — 9 i A. Pobiedzińska — 5.

F.H.

Puchar dla „Legnicy”

montowo-Montażowego wyprzedził Henryka Halubowicza (ZG „Polkowice”). Na trzeciej pozycji sklasyfikowany został Stanisław Paczkowski (ZG „Lubin”). W konkurencji karabinek sportowy zwyciężył Adam Telega z Zakładu Doświadczalnego przed Krzysztofem Retelem (ZG „Rudna”) i Kajetanem Haliniakiem (ZRM). W ostatniej konkurencji — rzucie granatem do celu najlepszym okazał się przedstawiciel „Sieroszowic” — dyrektor zakładu Zbigniew Szabli. Na drugiej pozycji sklasyfikowany Kajetana Haliniaka (ZRM) przed

kolega zakładowym Antonim Zakłata.

W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył Kajetan Haliniak z ZRM przed Stanisławem Paczkowskim (ZG „Lubin”) i Adamem Telegą (ZD). Na dalszych miejscach uplasowali się: 4. Krzysztof Retel (ZG „Rudna”), 5. Józef Cembala (ZG „Lubin”), 6. Tadeusz Telecki (HM „Głogów”), 7. Andrzej Niewinowski (HM „Głogów”), 8. Adolf Sziemaskiewicz (ZRG), 9. Stanisław Dudek (HM „Legnica”), 10. Zdzisław Grabowski (Zarząd).

W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła ekipa HM „Legnica” w składzie: dyr. Ryszard Mokanek, Lucjan Czyżowski, Stanisław Dudek i Andrzej Maluszek — 476 pkt., 2. HM „Głogów” w składzie: dyr. Ryszard Bojarski, Andrzej Niewinowski, Zbigniew Stroemien i Tadeusz Tulecki, 3. ZG „Lubin” w składzie: dyr. Jerzy Markowski, Józef Cembala, Zenon Hapel i Stanisław Paczkowski, 4. ZRM, 5. ZD, 6. ZRG, 7. Zarząd KGHM, 8. ZM „Legmet”, 9. ZG „Polkowice”, 10. ZG „Rudna”, 11. ZUG „Lena”, 12. ZG „Sieroszowice”, 13. „Elpena”, 14. Zakmat, 15. Zakład Transportu, 16. Zanam, 17. ZBK.

Puchar przechodzi dyrektora generalnego KGHM zdobyła reprezentacja Huty Miedzi „Legnica”.

(m)

KRÓTKO

14 bm. na kortach OSiR w Polkowicach odbędzie się otwarty turniej tenisa w kategorii kobiet i mężczyzn o puchar prezesa TKKF „Start”. Początek zawodów o godz. 15.30.

XII Międzyzakładowe Zawody Strzeleckie o puchar przechodni dyrektora generalnego KGHM zakończyły się sukcesem drużyny HM „Legnica” — 478 pkt., która wyprzedziła ekipę HM „Głogów” — również 478 pkt. ale lepsza suma miejsc w trójkroju. Na trzeciej pozycji sklasyfikowana została drużyna ZG „Lubin”.

Międzyzakładowa impreza, która odbyła się na doskonale przygotowanej strzelnicy ZG „Polkowice” zgrupowała 17 ekip. W zawodach brały udział 4-osobowe reprezentacje, w ich składzie musiał obowiązkowo startować dyrektor zakładu lub jego zastępca.

W konkurencji pistolet sportowy najlepszym okazał się Kajetan Haliniak. Reprezentant Zakładu Re-

TO TEŻ MIESZKANIE!

Chcemy czy nie, łazienka stanowi część mieszkania i to bardzo ważną. Ponieważ powierzchnię ma zazwyczaj niewielką, trzeba nie lada pomysłowości, aby maksymalnie wykorzystać każdy centymetr jej ścian i podłogi. Musi tu bowiem znaleźć się miejsce nie tylko do mycia i prania, ale i na brudną bieliznę, środki czystości, leki i kosmetyki. Przy takiej wielofunkcyjności nie wolno dopuścić do bałaganu. I na pewno nie można traktować łazienki jako części mieszkania mniej ważnej, nie wymagającej większego starania. Dobra gospodyni tak samo dba o łazienkę jak o salon a nawet bardziej.

Utarło się przekonanie, że najładniej wygląda łazienka wyłożona glazurą. Ale położenie glazury to duży koszt. Zamiast płytek ceramicznych możemy z powodzeniem zastosować w łazience obudowę plastikową z gotowych elementów (płytki w dowolnych wymiarach, w różnych kolorach, gładkie lub we wzory — bywają

jeszcze do „upolowania” w sklepach). Położone na ściany imitują glazurę, a są od niej znacznie tańsze. Mwią też tę zaletę, że po pewnym czasie można ją bez większego żalu wymienić, odmieniając wygląd łazienki. Podłogi, podobnie jak ściany, możemy wyłożyć płytkami ceramicznymi (terakotą), ale równie dobrze będzie wyglądało grube linoleum lub specjalna mata łazienkowa. Lansowane komplety łazienkowe składające się z dwóch chodniczków i pokrycia na deskę sedesową są mówiąc szczerze trochę bez sensu, zwłaszcza jeśli wykonane są z pstrej tkaniny naklejonej na gąbkę. Nie dodają one uroku a są siedliskiem kurzu, brudu i wilgoci. Bywają łazienki wyłożone od góry do dołu drewnem. Robią wrażenie niezwykle, ale są dość kłopotliwe, bo drewno musi być bardzo dobrze impregnowane. Jest to dość kosztowne, ale rzeczywiście ładne.

OJ, TE PLAMY...

O plamach już nieraz była mowa, niestety, nie znaczy to, że już się ich pozbyliśmy. Kłopotliwe są zwłaszcza plamy z owoców. Podobnie jak przy plamach innego pochodzenia — o wyniku decyduje szybkość działania. Jeśli zaplamiona została biała tkanina, miejsce to pocieramy szmatką zwilżoną mieszaniną czystego alkoholu, chlorku i wody, użytych w równych częściach. Przy tkaninach kolorowych musimy najpierw zrobić próbę, czy mieszanina nie odbarwia tkaniny. Jeśli plama z owoców jest niewielka, możemy próbować ją usunąć w inny sposób: zwilżamy zaplamione miejsce zimną wodą i przez chwilę

trzymamy nad zapaloną zapalką. Gdyby nie udało się to za pierwszym razem, zabieg trzeba powtórzyć. Stare plamy, mocno zasiedziały w tkaninie zwilżamy surowym, słodkim mlekiem a następnie mieszanką składającą się z 1 łyżki boraksu, 2 łyżek amoniaku i 1/2 szklanki wody. Po zwilżeniu lekko przecieramy czystą szmatką i przymywamy letnią, mydlaną wodą. Pluczymy obficie zimną czystą wodą. Plamy z czarnych jagód na jasnym lub białym jedwabiu przymywamy mieszaniną 10 łyżek wody, 10 łyżek chlorku i 1 łyżeczki 3-proc. wody utlenionej. Przymywamy kilkakrotnie aż plama zniknie, a potem płuczemy w zimnej wodzie. Plamy z truskawek przymywamy rozcieńczonym boraksem, do którego dodajemy parę kropli amoniaku. Pluczymy w zimnej wodzie.

O KOCHERACH I OBUWIU

Omówiliśmy już zabiegi konserwacyjne, jakich trzeba dokonać po sezonie turystycznym. Dotyczyły one namiotów, materacy pneumatycznych i mebelków turystycznych. Dziś kilka słów o sprężeniu grzejnym i obuwiu turystycznym.

Spręż grzejny, czyli kuchenki gazowe, kochery często przywozimy do domu zabrudzone, zalepione jedzeniem, które nam wykipiało w czasie gotowania. Podstawowa więc sprawa to dokładne szorowanie, zwłaszcza miejsce wokół palników. Jeśli trzeba, to musimy rozmontować te partie kuchenki. Palniki na ogół tak są łączone z przewodami, że łatwo je rozkręcić. Dokładnie wyczyścić one palniki, z poprzetykanymi otworkami, suszymy. Zwrócić należy koniecznie uwagę także na dyszki i przetkać je. Służą do tego specjalne cieniutkie pręciki, które producent dołącza do tego rodzaju wyrobów. Wyciorki te można też kupić oddzielnie. Jeżeli dyszki pozostawimy na długo nie przeczyszczone, możemy ich już nie odetkać. Przy okazji warto sprawdzić, czy nie wymagają wymiany jakieś uszczelki, waży łączący kuchnię z butlą, pokrętła itp. Wiadomo przecież, że z częściami zamiennymi na rynku jest wyjątkowo krucho. Kiedy sobie uświadomimy i spisujemy co nam potrzeba, do następnego sezonu może uupolujemy niezbędne

akcesoria. Pod tym kątem zresztą trzeba dokonać przeglądu wszystkiego. Czasem bowiem brak drobiazgu, takiego jak śledź, kawałek rurki, zatyczki do materaca czy końcówki do pompki uniemożliwia korzystanie z czegoś, co jest w całkiem dobrym, a nawet bardzo dobrym stanie.

Na zakończenie obuwiu turystyczne. Dbajmy przede wszystkim o skórzane trzewiki wysokogórskie, które obecnie praktycznie są nie do zdobycia. Jest co najmniej parę sposobów zabezpieczenia tego rodzaju butów. Ale przede wszystkim buty — zwłaszcza gdy przemokną — trzeba dobrze wysuszyć. Nie należy robić tego gwałtownie, gdyż wówczas skóra stwardnieje i szybko będzie pękała. Najlepiej postawić je w suchym i przewiewnym miejscu. I oczywiście często pastować. Najlepsze są pasty parafinowe, które uszczelniają skórę, a jednocześnie czynią ją miękką i elastyczną. I nie ma rady, trzeba poszukać dobrego szewca, który podejmie się reperacji butów. Te, które produkowaliśmy w ostatnich latach są mocno niedoskonałe, a przede wszystkim rozklejają się.

Zaopatrzenie sklepów w artykuły turystyczne nigdy nie było dobre, a obecnie jest wręcz fatalne. Dbajmy zatem o posiadanie sprzętu, aby służył nam jak najdłużej.

(wg)

SAMOCHÓD PRZED ZIMĄ (1)

Współczesne samochody przeznaczone są do całorocznej eksploatacji. Aby jednak w okresie zimowym nasz pojazd nie przysparzał kłopotów i pracował bez awarii, musi być przygotowany. Wszelkie zauważone usterki powinny być usunięte, a podzespoły zabezpieczone przed korozją. Prace związane z przygotowaniem samochodu do eksploatacji zimowej przeprowadzamy w miesiącach poprzedzających nadejście niskich temperatur, tzn. września, października.

NADWOZIE I PODWOZIE

Przygotowując samochód do eksploatacji w zimie, oprócz dokładnego umycia nadwozia i podwozia niezbędne jest dokonanie poprawek lakierniczych, zabezpieczenie części chromowanych, sprawdzenie i poprawienie zabezpieczenia antykorozyjnego podwozia. Mimo że wytwórnie samochodów w zasadzie zabezpieczają części stalowe powłokami galwanicznymi czy lakierowymi, to jednak zabezpieczenia te nie chronią w pełni przed środkami chemicznymi stosowanymi w zimie do zwalczania gołoleddzi. Szczególnie elementy podwozia narażone są

na działanie soli i innych środków. Także fabryczne zabezpieczenie profili zamkniętych niewystarczające. Warstwy antykorozyjne dobrze jest wzmocnić i wykonać to trzeba po pierwszym wlecie, gdy samochód jest nowy. Dodatkowe zabezpieczenie antykorozyjne nowego samochodu wystarcza na dwa lata. Później należy odnawiać zabezpieczenie co rok.

UKŁAD CHŁODZENIA

Własności fizyczne wody, której zamiana ze stanu ciekłego stan stały następuje w temperaturze 0 st. C oraz wzrost jej objętości przy krzepnięciu wynosi 9 proc. powoduje niebezpieczeństwo rozsadzenia chłodnicy czy kadiuba silnika. Dlatego samochody z silnikami chłodzonymi cieczą wymagają płynów, których temperatura zamarzania znajduje się poniżej ujemnych temperatur powietrza, jakie mogą wystąpić. Najczęściej stosuje się płyn niezamarzający o nazwie Borygo. Płyn ten można używać przy temperaturach otoczenia do -30 st. C.

Przed zimą należy sprawdzić działanie termostatu, od którego zależy temperatura pracy silnika. W celu zmniejszenia intensywności przepływu powietrza chłodzącego silnik, stosuje się osłonę ocieplającą przednią maskę samochodu przed chłodnicą lub żaluzje.

Z.B.

KUPIĘ MIESZKANIE M-6 W LUBINIE

ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ ZAMIANY
NA 2 MIESZKANIA SPÓŁDZIELCZE M-4 I M-3
w nowym budownictwie w Lubinie.

Wiadomość pod nr. telefonów: w Lubinie 42-12-75, w Legnicy 61-790, w godzinach wieczornych.

ROMANIE CZARTORYSKIEJ

dyrektorowi Oddziału KSW „Prasa-Książka-Ruch” w Lubinie,
wyraża szczerze współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

PRACOWNICY KLUBU MIĘDZYNARODOWEJ PRASY
I KSIĄŻKI W LUBINIE.

8120-g

NAJSZYBCIEJ, NAJTANIEJ

ZAMIEŚCISZ KAŻDE OGŁOSZENIE

I KAŻDĄ REKLAMĘ

W „POLSKIEJ MIEDZI”

Ogłoszenia przyjmujemy codziennie (z wyjątkiem sobót) w sekretariacie redakcji (Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, D-10, tel. 461-021 i 461-025) w godz. 8.30—15.

Nasz tygodnik ukazuje się nie tylko w zagłębiu miedziowym.

TV

CZWARTEK - 1989-10-05

9.25 „Głina z wyższych sfer” (1) - serial kryminalny.
16.05 Polskie źródło.
16.25 „Kwant” oraz film z serii „Świat, w którym żyjemy” - Teleexpress.
17.15 „Złotych gen. Kleeberga”.
17.30 „Sonda”.
18.25 Program publicystyczny.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Teraz”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Głina z wyższych sfer” (4) - serial kryminalny prod. angielskiej.
21.25 „Pegaz”.
22.05 „Czas”.
22.35 Dt - echa dnia.

PROGRAM II

17.30 Skarby kultury polskiej.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Picoło Coro Dell'Antoniano”.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Zielone kino” - film przyrodniczy prod. polskiej.
20.00 Studio sport.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” - Ludmila Pietruszewska: „Nasz skład”.
22.00 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 1989-10-06

9.25 „Nie ma soboty bez słońca” - film obyczajowy.
16.25 „Rambit” - teleturniej.
16.50 „Okienko Pankracego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Raport”.
17.55 „Nad kaszubskim morzem” - film dokumentalny.
18.15 „Od A do Z”.
18.45 Weekend w „Jedynce”.
19.00 Dobranoc.
19.10 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Akademia filmowa: „2001 odyseja kosmiczna” - film prod. angielskiej.
22.25 7 dni - kraj.
22.55 „Otwarte studio”.
23.55 Dt - echa dnia.
0.10 „Otwarte studio” (ciąg dalszy).

PROGRAM II

17.30 Wzroczowa lista przebojów.
18.00 Program lokalny.
18.30 Piosenki Jonasza Kofty.
19.30 Dookoła świata.
20.30 Wieczór z „Dziwiątką”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio sport.

22.25 Filmy Paula Coxa: „Kaktus”.
23.55 Komentarz dnia.

SOBOTA - 1989-10-07

9.00 „Drops” oraz film prod. angielskiej z serii „Postrach miasta” (2).
10.30 Dt - wiadomości.
10.40 „Azymut”.
11.10 „Polagra” (1).
11.40 Magazyn „Morze”.
12.00 „Pieprz i wanilia”.
12.45 Telewizyjny koncert życzeń.
13.15 „Polagra” (2).
13.30 Telewizyjny Teatr Prozy. - Marguerite Duras - „O wpół do jedenastej wieczór, latem”.
15.00 „Flesz”.
15.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy.
15.45 „Awans” - film fab. prod. polskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Polska walcząca 1939-1945” (4).
18.30 „Butki”.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamery wśród zwierząt.
20.05 „Miłość od pierwszego wejrzenia” - film prod. francuskiej.
21.35 Telewizyjny przegląd sportowy.
21.55 Tydzień w polityce - komentarz Karol Szyndler.
22.05 Telewizyjna giełda piosenek.
23.05 Telegazeta.
23.10 Klub filmowy: „Niebieskie kolnierzyki” - film prod. USA.
1.00 Zakończenie programu.

PROGRAM II

14.00 Barlery.
14.25 „Nadzieja” - rozmowa z dr. Stanisławem Burzyńskim (USA) - o nowych sposobach leczenia raka (1).
14.45 „Zwierzęta świata” - film przyrodniczy prod. USA.
15.10 „Spektrum”.
15.25 „Ordę”.
15.50 Meandry architektury.
16.10 Sceny rodzajowe w malarstwie polskim.
16.25 Studio sport.
17.00 Balety świata: „Stąpając po ziemi” - film prod. RFN.
18.00 Program lokalny.
18.30 Recital Krystyny Prońko.
19.30 „NRD - czterdziestolatnia”.
20.00 „Było akordami wielu...”.
21.00 Muzyka i polityka - „Nieudane inwestycje cara”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Chateaufallon” (22) - serial prod. francuskiej.
22.40 Komentarz dnia.

NIEDZIELA - 1989-10-08

9.00 Teleranek oraz film z serii „Janka” (3).
10.30 Dt - wiadomości.
10.35 „SOS z gór, lasów i łąk” - film przyrodniczy.
11.00 Kraj za miastem.
11.30 Telewizyjny koncert życzeń.
12.15 Teatr dla dzieci - Waldemar Smigajewicz: „Włóczykij”.
13.30 Studio sport.
15.10 „Antena”.

15.35 „Panna dziedziczka” (22) - serial prod. brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Program publicystyczny.
18.15 „Hafowane gaigany”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Klan” (6) - ostatni odcinek - serial prod. francuskiej.
21.05 7 dni - świat.
21.35 Sportowa niedziela.
21.55 „Dzień samby”.
22.25 Premiera po latach: „Strajk znaczący cios” - film dokumentalny.
23.15 Telegazeta.

PROGRAM II

9.40 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.15 Film dla niesłyszących: „Klan” (6 - ost.) - serial prod. francuskiej.
11.15 „Peryskop”.
11.45 „Jutro poniedziałek”.
12.15 Powitanie.
12.20 Polska Kronika Filmowa.
12.30 100 pytań do...
13.10 Aktualności kulturalne.
13.30 Kino rodzinne: „Niebezpieczna zakocha” - serial prod. kanadyjskiej.
14.30 „Polacy” - film dokumentalny.
15.00 Podróże w czasie i przestrzeni.
15.55 „Być tutaj” - Bielany - gwieda prof. Wiktora Zina.
16.10 „Legendy filmu” - Jack Nicholson.
17.10 Studio sport.
17.30 „Blizy świata”.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Galeria „Dwójki” - Eko-Art.
20.00 Studio sport.
21.00 „Dzieci Arbatu” - spotkanie z Anatolijem Rybakowem.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wojna i pamięć” (6) - serial prod. USA.
22.45 Jacek Stwora: „Co jest za tym murem” (1).
23.05 Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK - 1989-10-09

16.25 „Luz” - program nastolatów.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gorące linie.
17.55 „Następnie proszę” (12 - ost.) - serial prod. angielskiej.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 W Sejmie i Senacie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Teatr telewizji - Anatolij Rybakow: „Dzieci Arbatu”.
22.25 „Obok nas” - reportaż.
22.55 Dt - echa dnia.
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
17.45 Ojczyzna - polszczyzna.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Czarno na białym” - przegląd PKF.
19.30 Polska muzyka w Berlinie - koncert z okazji 50-lecia wybuchu II wojny światowej.
20.00 Auto-Moto Fan-Klub.
20.30 „997” - wydanie specjalne.

PROGRAM II

17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
17.45 Ojczyzna - polszczyzna.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Czarno na białym” - przegląd PKF.
19.30 Polska muzyka w Berlinie - koncert z okazji 50-lecia wybuchu II wojny światowej.
20.00 Auto-Moto Fan-Klub.
20.30 „997” - wydanie specjalne.

21.30 Panorama dnia.
21.45 „Ostatni” - reportaż.
22.25 Biografie: „Samuel Beckett - cienie, portret i premiera” - film dokumentalny prod. zachodniemiecko-angielskiej.
23.25 Komentarz dnia.

WTOREK - 1989-10-10

9.25 „Cyklon Tracy”, cz. 2 - film prod. australijskiej.
16.30 Program dnia - telegazeta.
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak”.
16.50 „Cudowna podróż” - serial animowany.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Sporzenia”.
17.55 Klinika zdrowego człowieka.
18.15 Mozaika narodowości.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Polagra” - reportaż.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Cyklon Tracy”, cz. 2 - film prod. australijskiej.
21.35 Taniec jazzowy.
22.00 Sprawa dla reportera.
22.40 Dt - echa dnia.

PROGRAM II

17.30 „Klub ludzi z przeszłością”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Dla mojej Polski” - reportaż.
19.30 „Blisko nieba”.
20.00 „Non stop kolor” (2) - film prod. amerykańskiej.
21.00 „W kręgu sztuki”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio „Solidarność”.
22.30 „Wojna światów - następne stulecie” - film prod. polskiej.
0.10 Komentarz dnia.

ŚRODA - 1989-10-11

9.25 „Święto” - film prod. czechosłowackiej.
16.20 Dla młodych widzów: „SOS”.
16.40 „Cojak” - teleturniej.
17.00 Studio sport - mecz Polska - Anglia.
Ok. 17.45 Teleexpress (w przerwie meczu).
18.50 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Wojna i film: „Klucz” - film prod. angielskiej.
22.15 Wokół Sopotu.
23.15 Dt - echa dnia.
17.30 „Picoło Coro Dell'Antoniano”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Piosenki Edith Piaf.
19.00 „Hotel Zaczęło” (1) - serial prod. angielskiej.
19.30 „Hiszpania” - program dokumentalny.
20.00 „Od Bernsteina do Bernsteina”.
21.00 „W Braku i nad Bajkałem”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Telewizja nocą.
22.30 „W labiryncie” - serial TP.
23.00 Komentarz dnia.

PROGRAM II

17.30 „Picoło Coro Dell'Antoniano”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Piosenki Edith Piaf.
19.00 „Hotel Zaczęło” (1) - serial prod. angielskiej.
19.30 „Hiszpania” - program dokumentalny.
20.00 „Od Bernsteina do Bernsteina”.
21.00 „W Braku i nad Bajkałem”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Telewizja nocą.
22.30 „W labiryncie” - serial TP.
23.00 Komentarz dnia.

HOROSKOP

● **BARAN** (21 III-18 IV). Twoje kontakty towarzyskie z kimś blisko dotąd związanym mogą się nieco rozluźnić. Z nieczyjś winy, po prostu zająd takie okoliczności. Może to dobrze, poznasz bowiem w tych dniach osoby, które niezmiernie cie zainteresują.
● **BYK** (19 IV-20 V). Zdobyte w tych dniach informacje o niektórych sprawach i osobach powinny wydatnie pomóc w dalszym postępowaniu. Pewność, co robić dalej, wyzwoli większą aktywność. Wszystko to wróży ciekawe dni...
● **BLIŹNIĘTA** (21 V-22 VI). Unikaj stresów! Nie ma do nich żadnych powodów. Niepotrzebnie moneż zacząć się denerwować. Załóż się raczej na sukces, a więc głowa do góry!
● **RAK** (23 VI-22 VII). Będzie się nad czym zastanawiać w tych dniach. Warto teraz właśnie podjąć pewne decyzje mogące mieć wpływ na twoją przyszłość. Siusznie zrobisz, szukając rady u osób bardziej od ciebie doświadczonych.
● **LEW** (23 VII-22 VIII). Niektóre układy ulegną w tych dniach pewnym zmianom. Może to okazać się niewygodne dla ciebie, ale staraj się dostrzec pewne ciekawe perspektywy tej nowej sytuacji. Wtedy łatwiej zmobilizujesz się do działania. A będzie okazja!
● **PANNA** (23 VIII-22 IX). Zaplanowane na te dni sprawy uda się załatwić pomyślnie, ale uważaj, by przy okazji nie utracić sojusznika. Może stracić do ciebie zaufanie, postaraj się wy tłumaczyć swoje postępowanie. Wkrótce za-

skakujące spotkanie.

● **WAGA** (23 IX-22 X). Sprawy mogą się teraz trochę skomplikować, co utrudni do pewnego stopnia twoje plany. Postaraj się szybko znaleźć odpowiednie rozwiązanie. Chyba nie obejdzie się bez pewnych, nieoczekiwanych wydatków.

● **SKORPION** (23 X-22 XI). Ktoś dobrze znajomy, dawno nie widziany, pojawi się w samym środku ważnych dla ciebie spraw. Może się to okazać bardzo sprzyjającą okolicznością. Zamiast się dziwić, staraj się zaakceptować tę nową sytuację. Jest korzystna.

● **STRZELEC** (23 XI-22 XII). Wydarzenia najbliższych dni żywo cie zainteresują. Będą bowiem miały duży wpływ na dalsze sprawy. Nie patrz obojętnie na zachodzące zmiany, włącz się energicznie do sprawy. To ci zapewni właściwą pozycję.

● **KOZIOROŻEC** (22 XII-20 I). Warto poświęcić teraz więcej czasu komuś, kto okaże ci spore zainteresowanie. Oboustronna sympatia będzie miała niemałe znaczenie już w najbliższych dniach. Janie sa widoki na przyszłość dla tego uczucia, okaże się już wkrótce.

● **WODNIK** (21 I-18 II). Niepotrzebne spory na tematy codzienne mogą ci utrudnić przeprowadzenie dość istotnych planów. Spróbuj spokojnie podejść do tego, co wydarzy się wokół ciebie. Postępowanie bez emocji da lepsze efekty.

● **RYBY** (19 II-20 III). Twoje myśli, czasem pełne wątpliwości, kierować będziesz w stronę wydarzeń, które ma niedługo nastąpić. Nie obawiaj się, wszystko potoczy się dobrze i nie powinno być żadnych dodatkowych kłopotów.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

„Bambuko, czyli skandal w krai-nie gier” - 5, 6, 10 i 11 bm., g. 10.
„Pokołójki” - 7 bm., g. 18.

KINA

GŁOGÓW - Jubilat - 5-9 bm.: „Dzikun” (pol.), „Wpływ Księżyca” (USA), 10-11 bm.: „Czarodziejski las” (Jug.-USA), „Akt zemsty” (USA), „Zodiak” - 7-8 bm.: „Gwiezdny przyrządek” (USA), „Alchemik” (pol.), 10 bysz (USA), „Uciekinierzy” (franc.), „Osaczona” (USA).
LEGNICA - Ognisko - 5-11 bm. „Ryba zwana Wandą, czyli jak odzyskać łup” (ang.), wideoklub - 5 bm. „Jankes” (USA), 9-11 bm. „F/X” (USA), „Piast” - 5-11 bm.: „F/X” (USA), „Chora z miłości” (franc.), „Niekończąca się opowieść” (RFN); „Lubina” - Muza - 5-9 bm.: „Ludzie koty” (USA), od 11 bm. „Wpływ Księżyca” (USA), 10 bm. - DKF, dodatkowo 5-9 bm. „Gdziekolwiek jest, jeśliś” (pol.), Polonia - 5-8 bm.: „Wijest” (USA), „Gwiezdny przyrządek” (USA), 10-11 bm.: „Krótkie spieczę” (USA), „Wall Street” (USA).
POLKOWICE - Skarbuik - 5-9 bm.: „Konsul” (pol.), „Mucha” (USA), „Po deszczu w czwartek” (radz.), 10-11 bm.: „W pogoni za rysem” (czech.), „Ludzie koty” (USA).

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW - MOK

ogłosza nabór młodzieży od 15 lat do zespołu pieśni i tańca ludowego „Głogów”. Zapisy codziennie w godz. 8-19, tel. 33-40-15.

LEGNICA

KMPiK - Legnickie Bable Lato - plener malarstwa-rzeźbiarstwa na płycie Rynek, 9-16 bm.
- impreza muzyczna „Wspomnienia

zespołu The Beatles, 9 bm., g. 17 (Rynek).
- przeboje muzyki klasycznej - występ duetu akordeonowego, 10 bm., g. 15 (Rynek).
- „Wieżor z Cyganka” - program z udziałem Marii Wieklińskiej, 11 bm. o godz. 16 (Rynek).

MDK

- impreza dla dzieci - wyświetlanie filmów i inne atrakcje - 7 bm. w godz. 10-17.

LUBIN

DKZM

- akademia i uroczysty koncert z okazji święta MO, 7 bm., g. 11, - w każdą wolną sobotę - w godz. 10-14 w holi telewizyjnym giełda komputerowa i sprzętu wideo.

DK

„Zuraw” - pierwsze spotkanie w amatorskim studium wychowania artystycznego dla dzieci - 5 bm., g. 16.30.
- Bal Samotnych Serc - 6 bm. w godz. 19-2.

Galeria Zamkowa BWA

- od 9 bm. wystawa malarstwa Łukasza Morawskiego.

MGDK

- od 10 bm. można obejrzeć ciekawą wystawę prac malarzów rodziny Kłaudelów: Danuty i Henryka Kłaudelów, Witolda Kłaudela, Jadwigi i Katarzyny Janik, Bogumity i Joanny Keller.

CHROSTNIK - GOK

- zaprasza na wystawę ceramiczną Ryszarda Kamaly i Wojciecha Tezyckiego pt. „Sztuka użytkowa i nie tylko”. Wystawa będzie czynna w dniach 9-20 bm. w godzinach 8-17. Wernisaż wystawy 9 bm. o godz. 17.

Prosto z życia

DOM WARIATÓW

Przy okazji ostatniej podwyżki cen alkoholu przynajmniej powiedziano prawdę: ma ona służyć łataniu dziur w budżecie państwa. Tak więc okazuje się, że kupując flaszkę wódki, spełnia się patriotyczny obowiązek. Na podstawie morza wody, jakie przeleje się przez polskie stoły do końca roku, łatwo będzie obliczyć ogólnonarodowy stopień miłości do ojczyzny. Wychodzi na to, że wszystkim klientom izby wytrzeźwień należałoby przyznać odznaczenia za szczególne zasługi w ratowaniu państwa od bankructwa.

Trudno też nie zauważyć, że cena flaszki wódki jest dwa razy wyższa (przynajmniej na razie!) niż czynsz za przeciętne spółdzielcze mieszkanie! Polska gospodarka zaczyna przypominać cenowy dom wariatów.

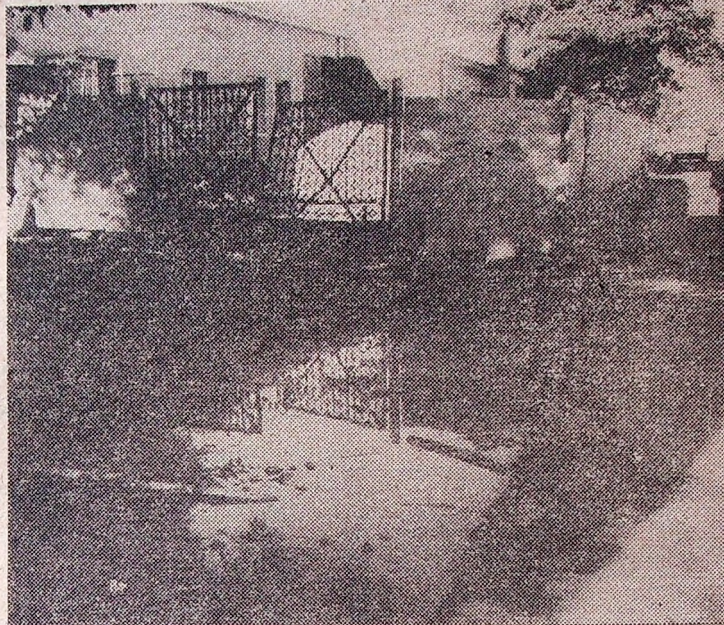
KÓMU SZALAŚ?

W województwie legnickim miało powstać w tym roku 3520 mieszkań. A był to plan nieco zredukowany w stosunku do roku poprzedniego. Na razie nasi dzielnicy budowlani oddali nieco więcej niż 800 mieszkań, co oznacza, że zaawansowanie planu wynosi 23 proc. Tylko w Lubinie i Jaworze udało się uzyskać dodatnią dynamikę. Za to płace w budownictwie znacznie wszędzie wzrosły i wynoszą obecnie około 400 tys. złotych. Jak tak dalej pójdzie, to będzie coraz mniej mieszkań, budowlani będą mieć się coraz lepiej, a rozwiązania problemu mieszkaniowego trzeba będzie poszukać w masowej budowie... szalaś. Ale szalaś rzecz zdrowa, a obcowanie z naturą też ma swoje zalety. No i ruch zielonych odniesz długo oczekiwany sukces. Nie ma tego złego...?

TAJNY PROTOKÓŁ?

Zadzwoń do nas pan Arkadiusz M. z Legnicy, który podróż

z Lubina do stolicy województwa odbył autobusem PKS. Autobus był prawie pusty — powiedział — a na przystankach międzymiastowych WPK, których kilka mija się w samym Lubinie, czekały tłumy pasażerów. Mimo to kierowca się nie zatrzymał. To jest nielogiczne — stwierdził nasz Czytelnik — to jedne autobusy wiozą powietrze, a drugie pękają w szwach. Czyżby między dyrekcją PKS a WPK istniało jakieś tajne



GOŁYM OKIEM...

...widać niechlujstwo i bałagan przy ul. Składowej w Lubinie.
Fot. Jerzy Kosiński

porozumienie co do stref wpływów? A może nie mogą się dogadać co do wspólnego korzystania z tych samych przystanków?

O ile nam wiadomo, eksploatacja przystanków zajmują się służby miejskie. A więc chyba nie stoi na przeszkodzie, aby autobusy PKS się na nich zatrzymywały. Dlaczego się nie zatrzymują — nie wiemy. Ale mamy nadzieję, że wyjaśni to dyrekcja PKS w Lubinie.

KOMITETY ANTENOWE

W związku z testami technicznymi nadajnika Górniczego O-

środka Telewizyjnego w Lubinie, co już pozwala odbierać program TV SAT, wykupiono cały zapas pokojowych anten tv. Przed sklepami, gdzie można nabyć taki sprzęt, potworzyły się błyskawicznie komitety kolejkowe, a nowi stacjonarni natychmiast podbili ceny. Mamy więc nowy towar czarnorynkowy.

Do magazynu „PzŻ” napływają pytania, czy lubiński handel nie potrafi zareagować na potrzeby

cebnosć poszczególnych regionów i konkluduje: „nie są to liczby imponujące”. I rzeczywiście, ongś najliczniejszy w Polsce związek zawodowy, obecnie z trudem odbudowuje swe szeregi. Z dawnej spontaniczności nie pozostało wiele i ci, którzy na nią liczyli, srode się zawiedli. Nie ma chyba jednak nad czym ubolewać, bo jak uczy polska praktyka polityczna, z masy nie zawsze wynika siła. Poza tym jest to praktyczna lekcia funkcjonowania pluralizmu związkowego.

Poczta PzŻ

SPEKULACJA

Proszę o poruszenie poniższego tematu dotyczącego spekulacji. To co dzieje się na lubińskiej giełdzie i legnickim targowisku jest oburzające i skandaliczne. Jest to typowa spekulacja. Chodzi mi o handel artykułami produkcji krajowej, których brak w sklepach, a na obu handlowych placach można kupić do woli, oczywiście po paskarskich cenach.

Do nich zaliczam głównie: części samochodowe (przede wszystkim opony), baterijki radiowe, zyletki, zapalniczki, zamki do spodni i spodnic, urządzenia sanitarne, dywany itd.

Uważam, że handlować się powinno artykułami i sprzętem przywiezionym z wycieczek turystycznych z zagranicy. Natomiast bezwzględnie należy zakazać handlu artykułami produkcji krajowej (skład handlarz ma na stoisku 20 szt. wycieraczek samochodowych, łożysk czy 20 paczek zyletek — wykupuje od znajomego sprzedawcy, dzieląc zysk między sobą).

Sprawa tą powinny zająć się bezwzględnie milicja i prokuratura.

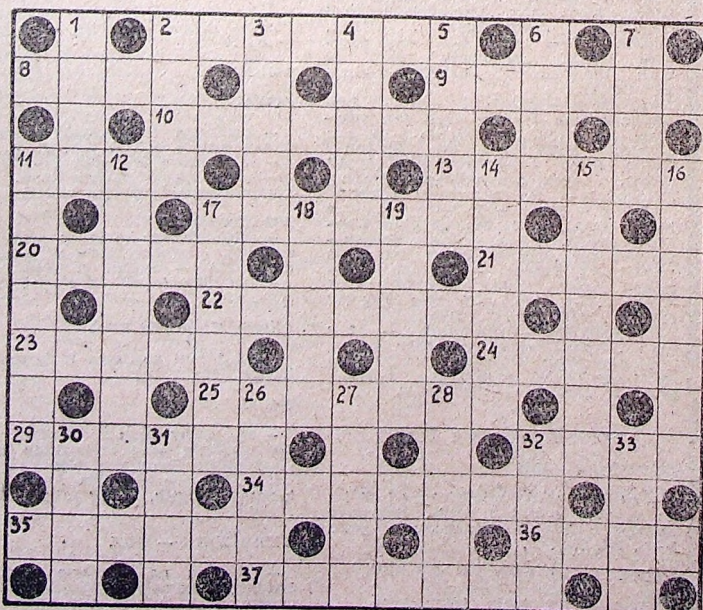
To samo dotyczy dużej grupy handlarzy walutą przed budynkiem Banku PKO w Lubinie. Należałoby tych panów wylegitymować i zainteresować się co robią (niektórzy nigdzie nie pracują). Powinni płacić podatek do Izby Skarbowej.

W tych ciężkich czasach kombinator i handlarz dorabia się kosztem sumiennego pracownika jednostki gospodarki społecznej. Tego procederu nie można dłużej tolerować.

MIESZKANIEC LUBINA
pracownik KGHM

LEKCJA PLURALIZMU

„Tygodnik Gdański” (nr 6) podał informację, że NSZZ „Solidarność” liczy w tej chwili niewiele ponad 2 miliony 300 tysięcy członków”. Pismo wylicza następnie li-



KRZYŻÓWKA "PM"

POZIOMO:

- święto plonów,
- krążek kielbasy,
- do nawijania drutu, nici,
- bakteria,
- wielki pokój,
- jeleni,
- ajer,
- członek tkackie,
- taniec kubański,
- chorągiew sztandar,
- doza porcja,
- samica jelenia,
- gatunek marchwi,
- manez,
- kamień,
- kieszonkowe źródło światła,
- mantyka, nudziarz,
- wytwarzana przez wóbrę,
- wierszowana zagadka.

PIONOWO:

- Katusza,
- dawka,
- prymitywny młyn,
- miano,
- przeszkadza w świecy samochodowej,
- dolna powłoka pokładu kopalny,
- kloda, piasek,
- rower lub kajak,
- część pleców,
- omasta,
- stopień oficerski w marynarce,
- konsument,
- ciemna w rogu,
- głos męski,
- świńska trawa,
- zbiór map,

71. gatunek pszenicy

- pieprznik,
- np. kawior,
- plynny, srebrzysty metal,
- zrobek, pensja,
- imie piosenkarki radzieckiej Pa-gaczowej.

ZBIGNIEW KUZNIAK

Rozwiązanie krzyżówki prosimy kierować pod adresem redakcji w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowane zostaną dwie nagrody książkowe.

Rozwiązanie zadań z nr 37 (287)

Krzyżówka z hasłem: Dar w czas dany, miłszy bywa.
Eliminacja: Zegnaj lato na rok Szyfrogram: Babie lato wśród zło-cieni, nie sympatii dla jesteni.

Krzyżówka
Poziomo: Amagasaki, szatawila, prezydent, układanka.
Pionowo: mazurek, gałązka, Szwed-ka, katanek

Rozwiązanie zadań z nr 38 (288)

Krzyżówka z krukusem: Pił na zdrowie swoje sam ja je wtedy mam.
Anagramówka: Chleb otwiera ka-de usta.
Szyfrogram: We wrześniu, gdy tur-ste ptaki, mróz w zimie nie lada-jaki.